Nr. 30 • 23 • VII • 1932

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE



ŚWIAT



STANISŁAW ŁOZA

RODZINY POLSKIE

POCHODZENIA CUDZOZIEMSKIEGO
OSIADŁE W WARSZAWIE
I OKOLICACH

Książka zawiera genealogje następujących rodzin:

Boetticher h. wł., Bonnet h. Pawiniec, Bormann h. wł., Brun h. Łabędź, Colberg h. Kołobrzeg, Dangel h. wł., Fukier h. wł., Gay, Gebethner, Gepner, h. wł., Henneberg h. wł., Herse, Hoser h. wł., Lilpop, Linde h. Słownik, Loth h. wł., Machlejd, Malcz, Marconi, Mencke, Müller, Norblin de la Gourdaine, Oppmann, Pfeiffer, Phull h. wł., Poths h. Trójstrzał, Rentel, Rossmann h. wł., Schlenker, Schuch h. Pracydar, Simmler h. wł., Spiess, Strasburger, Temler, Troschel, Ulrich, Waydel, Werner h. Miron, Wolff, Woyde h. Dobrorad.

Wydawnictwo i druk zakładów drukarskich
GALEWSKI i DAU
Warszawa, Ordynacka 6 tel. 606-75

Wydanie wytworne: 403 egz. numerowanych w tem 33 egz. na papierze czerpanym i 370 na papierze bezdrzewnym

Cena egz. na papierze czerpanym zł. 40.—
„ „ „ bezdrzewnym zł. 26.—

Do nabycia u wydawcy i w większych księgarniach

Aspirin-
TABLETKI
BAYER
przy objawach przeziębienia
reumatycznych bólach.
Do nabycia w aptekach

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI,
PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE.
Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 8, pracujące panie w niedzielę od 2-ej do 8-ej
HOŻA 41 — 7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 23

DO TEATRU NARODOWEGO I LETNIEGO
W WARSZAWIE

50%

ważny od 22 do 28 lipca r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premjer.
Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT“ uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godziny 6-ej po południu biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popularnych zniżka 50% oblicza się od cen normalnych.

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA SIERPIEŃ 1932



żądać w pierwszorzędnych restauracjach i kawiarniach.

ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 23-go LIPCA 1932 ROKU
ROK XXVII • NR. 30 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

Podczas wakacji
POWIETRZE, WODA i SŁOŃCE!
Stanowią najskuteczniejsze kosmetyki.
krem sportowy
M. MALINOWSKIEGO
jest jednak niezbędny wszędzie.
NA WSI, NAD MORZEM i W GÓRACH!
Apteka, ul. Nowy Świat 31
Laboratorjum Chem. Farm.
Apteki, ul. Chmielna 4

Akuszerka Necka, przyjmuje, przyjezdne, miejscowe, udziela porad.
Wspólna 4—6, tel. 262-91

CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA


NIESTRAWNOŚĆ, OBSTRUKCJĘ, ZGAGĘ
USUWA
SÓL OWOCOWA
KARPOSAL
KARPIŃSKIEGO

Zbrojenie Rosji przez Niemcy

Zacznijmy od aktualnej anegdoty z wieku XVI-go.

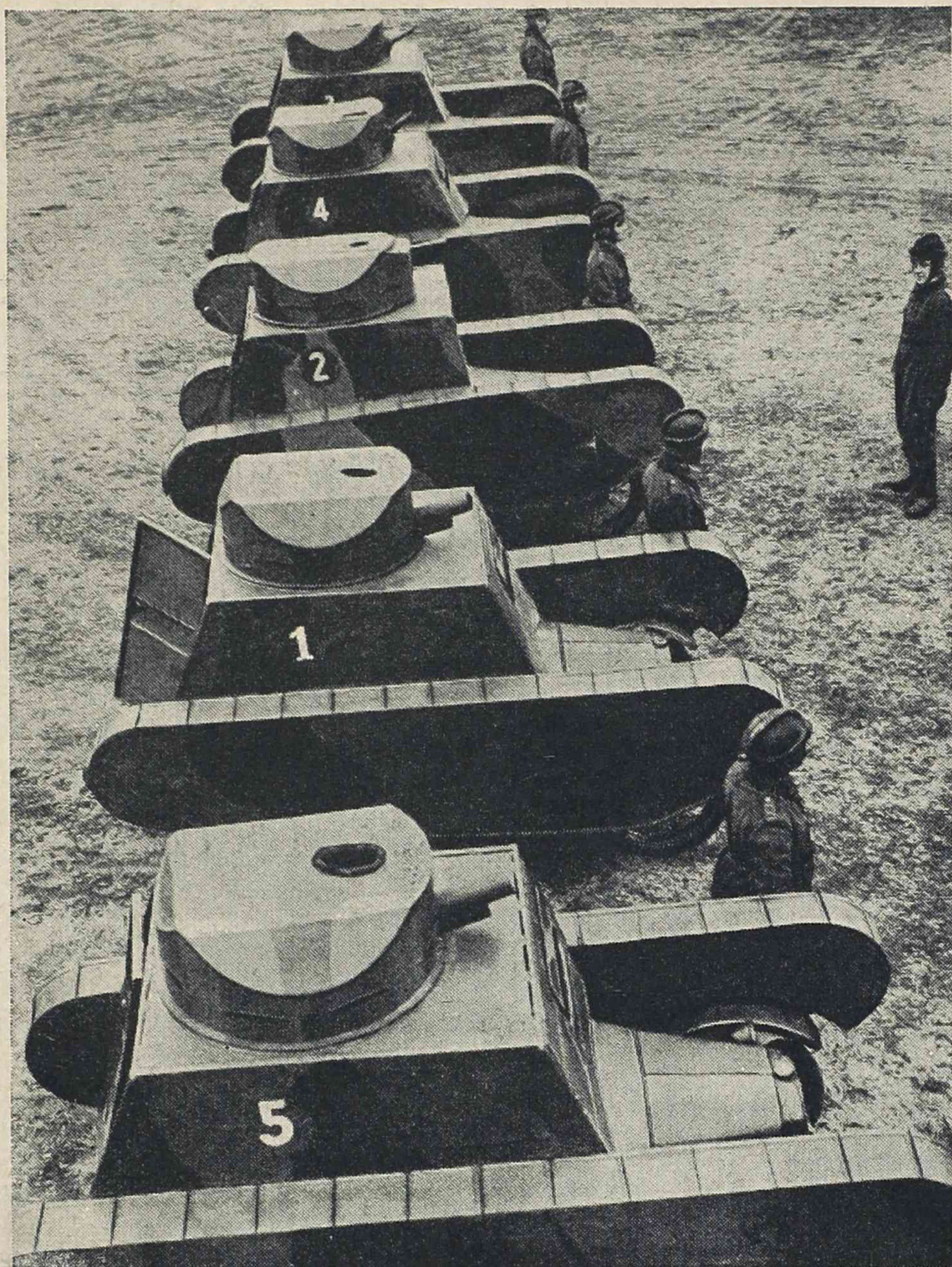
„Odkąd cesarz Maksymiljan, w interesie swej przeciwjagiellońskiej polityki domowej, nawiązał był stosunki z Moskwą, skrycie przez Polskę i Litwę, a jawnie przez Inflanty, zdążali do tego kraju niemieccy inżynierowie, niemieccy rzemieślnicy i niemiecki materjał wojenny, uzdolniając Rosję do walki z zachodnioeuropejskiemi państwami. Niebrak wewnętrznej prawdy anegdocie z późniejszego czasu, wedle której więzieni w Moskwie książęta tatarscy z Kazania i Astrachania plwali na wleczonego po klęsce ulicami Moskwy Fürstenberga, a jeden z nich zawołał do niego, że słusznie dzieje się tak Niemcom, bo Moskwicinowi do ręki dali rózgę, którą wpierw Tatarów chłostał, a teraz ich samych okłada".

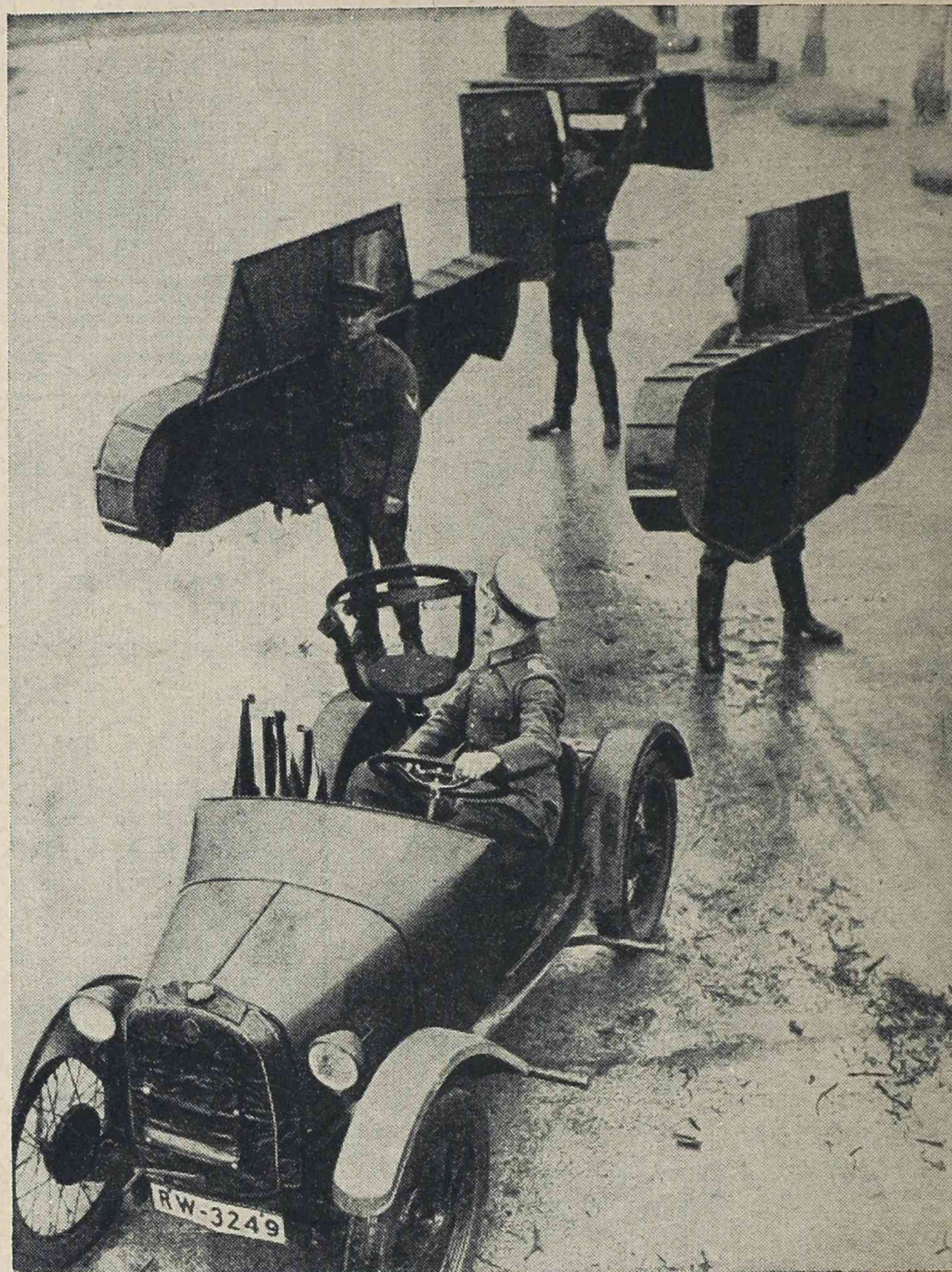
Oto dosłowny przekład cytaty z dzieła D-ra E. Ziviera „Neuere Geschichte Polens — Die zwei letzten Jagellonen" (str. 612). W dopisku na tej samej stronie historyk niemiecki jeszcze dodaje:

„Król Eryk szwedzki nie innego był zdania od książąt tatarskich: „Jeśli Zakon gnębiony jest przez Moskwicina, którego właśnie sam obwarował, poduczył, uzbroił, a jego już zarzynany jest mieczem, kto — pytam — tknięty jest politowaniem!"

Miejsce to w książce D-ra Ziviera odnosi się do wojny inflanckiej Zygmunta Augusta. Wymieniony Fürstenberg był Mistrzem Zakonu Braci Mieczowych, wcześniejszych nad Bałtykiem od Krzyżaków, lecz z nimi niebawem związanych aż do sekularyzacji Prus Książęcych. Zwrot użyty przez autora niemieckiego: „skrycie przez Polskę i Litwę" — znaczy, że przez Gdańsk z miast hanzeatyckich i Anglji, a także z samego Gdańska, szedł szmugiel broni, zapasów wojennych, techników i instruktorów wojskowych do Moskwy Iwana Groźnego. Polityka niemiecka dawała wschodnim wrogom Polski sposoby podminowywania, wkońcu ostatecznego obalenia zapory, odgradzającej Azję od Europy. A postępowała tak wbrew przestrogom własnych przedstawicieli w Polsce. Dr. Zivier podaje raport posła rakuskiego u dworu polskiego do cesarza, przemawiający przeciw przyłączeniu Inflant do Rosji: Jeśli Inflanty „przypadną temu barbarzyńskiemu wrogowi... należy napewno obawiać się, że będąc w posiadaniu morza, żeglugi i floty, stanie się on chrześcijaństwu i jego krajom niebezpieczniejszym i straszniejszym od samego Turka".

Dlaczego się nam przypomniały te stare dzieje? Historja wprawdzie — tak zapewniają — nie powtarza się. Ale, jak pono cała literatura stoi tylko na 36 motywach, których kombinacje i warjacje składają się na treść dzieł literackich wszystkich narodów i czasów, tak też w historji powtarzają się w coraz to innych zestawieniach i odmianach te same pierwiastki. Listy naszych Zygmuntów do wszystkich monarchów europejskich, ostrzegające przed





TRAKTAT WERSALSKI ZABRONIŁ NIEMCOM POSIADANIA CZOŁGÓW. UKAZUJĄ SIĘ ONE JEDNAK NA WSZYSTKICH MANEWRACH I ĆWICZENIACH REICHSWEHRY. NIE SĄ TO PRAWDZIWE OPANCERZONE TANKI, LECZ ZWYKŁE SAMOCHODY OSOBOWE POKRYTE BLACHĄ. POCÓŻ TA MASKARADA? — NASUWA SIĘ PYTANIE. ODPOWIEDŹ ŁATWA. CHODZI O PRZYZWYCZAJENIE WOJSKA NIEMIECKIEGO DO MANEWROWANIA NARAZIE NIEWINNEMI MODELAMI. NA WYPADEK WOJNY — ZNAJDĄ SIĘ PRAWDZIWE CZOŁGI, DZISIAJ UKRYTE PO SKŁADACH LUB W ZAPRZYJAŹNIONYCH KRAJACH

niebezpieczeństwem moskiewskiem i przed wprowadzaniem sztuki wojennej Zachodu do Moskwy, bo to się pomścić musi na samej Europie, i powyższe cytaty z dzieła niemieckiego historyka należałoby dodać do każdego egzemplarza niewielkiej, lecz arcyciekawej książki, która wyszła w Londynie.

Tytuł jej brzmi: „The Russian Face of Germany" (Rosyjskie oblicze Niemiec). Autorem jest p. Cecil F. Melville, dziennikarz angielski, który był jednym z pierwszych, co w sprawozdaniach do prasy londyńskiej zwrócili uwagę na nieustającą od 1921 r. militarną współpracę Niemiec powojennych z Rosją sowiecką.

Jest to formalny spisek przeciw bezpieczeństwu i pokojowi Europy, oparty na tajnym sojuszu berlińskiego ministerstwa Reichswehry z kierownictwem armji czerwonej. Działanie tego sojuszu nie ustawało ani na chwilę nawet w czasie, kiedy dr. Gustaw Stresemann za swe rzekome zasługi dla pokoju europejskiego wszedł w grono laureatów Nobla. Dziś wiemy z własnych zapisków tego „dobrego Europejczyka", o czem właściwie myślał podczas śniadania w Thoiry, albo na niemniej słynnej przejażdżce po Lemanie, z której — jak naiwnie zapewniał Briand dziennikarzy — wrócił „z różdżką oliwną".

W tym samym czasie i z wiedzą Stresemanna ministerstwo Reichswehry dawało do ręki Moskwicinowi rózgę.

Książka p. Melville'a podaje materjał dowodowy prusko-rosyjskiego spisku w ramach historycznych i politycznych, nie zapominając też, że te knowania są tylko podjęciem na nowo, chociaż w niebywałych dotychczas rozmiarach, odwiecznych tradycji berlińskich i moskiewskich. Nie zapominając, że już w czasie konferencji pokojowej Auguste Gauvain, nieodżałowanej pamięci publicysta „Journal des Débats", widząc błędy popełniane przez nieznających historji polityków, przepowiadał dosłownie taki obrót, że „Niemcy położą rękę na Rosji i będą ją dla swych celów eksploatować", a przedewszystkiem urządzą tam sobie zbrojownię, zawierającą wszystko, czego im wedle Traktatu Wersalskiego posiadać niewolno *).

Nie będziemy przytaczać szczegółów z nowej książki angielskiej, potwierdzających tę przepowiednię. Znane są one dokładnie nietylko u nas, ale w całym świecie. P. Melville dowodzi, że zmarły Stresemann w gruncie rzeczy był lepszym niemieckim nacjonalistą, aniżeli najgłośniejsi odwetowi krzykacze. Pocichu przygotowywał Sadowę przyszłości, po której nieuchronnie musi przyjść nowy Sedan, za który Anglja zapłacić może jeszcze drożej, aniżeli w wojnie światowej zapłaciła za błąd, popełniony w 1870/71 r., pozwalając Prusom zgnieść Francję. Od 200 lat „narody europejskie musia-

*) Patrz ilustracje powyżej.

ROZRUCHY GÓRNICZE W BELGJI

WYBUCHŁY PODCZAS STRAJKU W ZAGŁĘBIU WĘGLOWEM, KTÓREGO CENTRUM STANOWI MIASTO CHARLEROI PODBURZONE PRZEZ KOMUNISTÓW TŁUMY WYŁAMAŁY SIĘ Z POD KIEROWNICTWA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I RUSZYŁY NA ULICE MIASTA; DOSZŁO DO KRWAWYCH STARĆ Z POLICJĄ. TRZEBA BYŁO UŻYĆ KAWALERJI I SAMOCHODÓW PANCERNYCH DLA PRZYWRÓCENIA PORZĄDKU. KRÓL BELGIJSKI ALBERT, BAWIĄCY NA WYWCZASACH W SZWAJCARJI, MUSIAŁ POWRÓCIĆ DO KRAJU WOBEC POWAŻNEJ SYTUACJI W REJONIE GÓRNICZYM

ły płacić za to, aby przy pomocy barbarzyńców rosyjskich małe państwo pruskie stało się wielkiem mocarstwem". Europa, a przedewszystkiem Anglja musi się zdecydować, czy znów na coś podobnego zezwoli.

A jeśli zezwoli, to co będzie z samemi Niemcami? P. Melville nie ma żadnych wątpliwości: Jeszcze nikt nie wygrał, kto wdawał się z djabłem. Na czem klika militarna i junkierska Niemiec opiera swoje rachuby, że pognębiwszy Europę z pomocą rosyjską, da sobie radę z upiorem czerwonym, którego sama przyzwała?

Krótko mówiąc: książka p. Melville'a jest nowoczesnym warjantem odezwania się murzów tatarskich z 16-tego wieku do niemieckiego jeńca w Moskwie o rózdze, którą sam wetknął w rękę swemu gnębicielowi, powtórzeniem w stronę Kruppów, Junkersów, wszystkich budowniczych arsenałów, fabryk chemicznych, stoczni, doków i t. p. w Rosji słów króla szwedzkiego Eryka: „Kto się ma nad wami litować, gdy was rżnąć będą własnym waszym mieczem?"

M. Goryński.

REWOLUCJA BRAZYLIJSKA

Od chwili wypędzenia dobrotliwego cesarza Don Pedra III-go w 1889 roku Brazylja cieszyła się przez lat 40 względnym spokojem. Zdarzały się wprawdzie drobne rewolucyjki, dochodziło tu i owdzie do krwawych zamieszek, ale były one zawsze tłumione i jedna partja sprawowała władzę przez cały ten czas. Kraj rozwijał się z żywiołową siłą. Wyzwolonych niewolników murzyńskich doskonale zastąpili sprowadzeni z Europy: Włosi, Niemcy, Polacy, Rusini, oraz przybywający z Azji Japończycy; produkcja kawy doszła do niewidzianych nigdy przedtem rozmiarów; zbiór kauczuku stał się źródłem dobrobytu dla mieszkańców dorzecza Amazonki, a herwy (ilex paraguayensis — herbata paragwajska) — dla naszych kolonistów w Paranie. Za worek kawy płacono 130 i więcej złotych. Koleje nie mogły przewieźć gromadzących się na stacjach towarów. Porty tak były przepełnione okrętami ze wszystkich stron świata, że trzeba było niejednokrotnie czekać w kolejce na otworzenie się miejsca przed składami, w których lokowano towary. Plantatorzy ka-

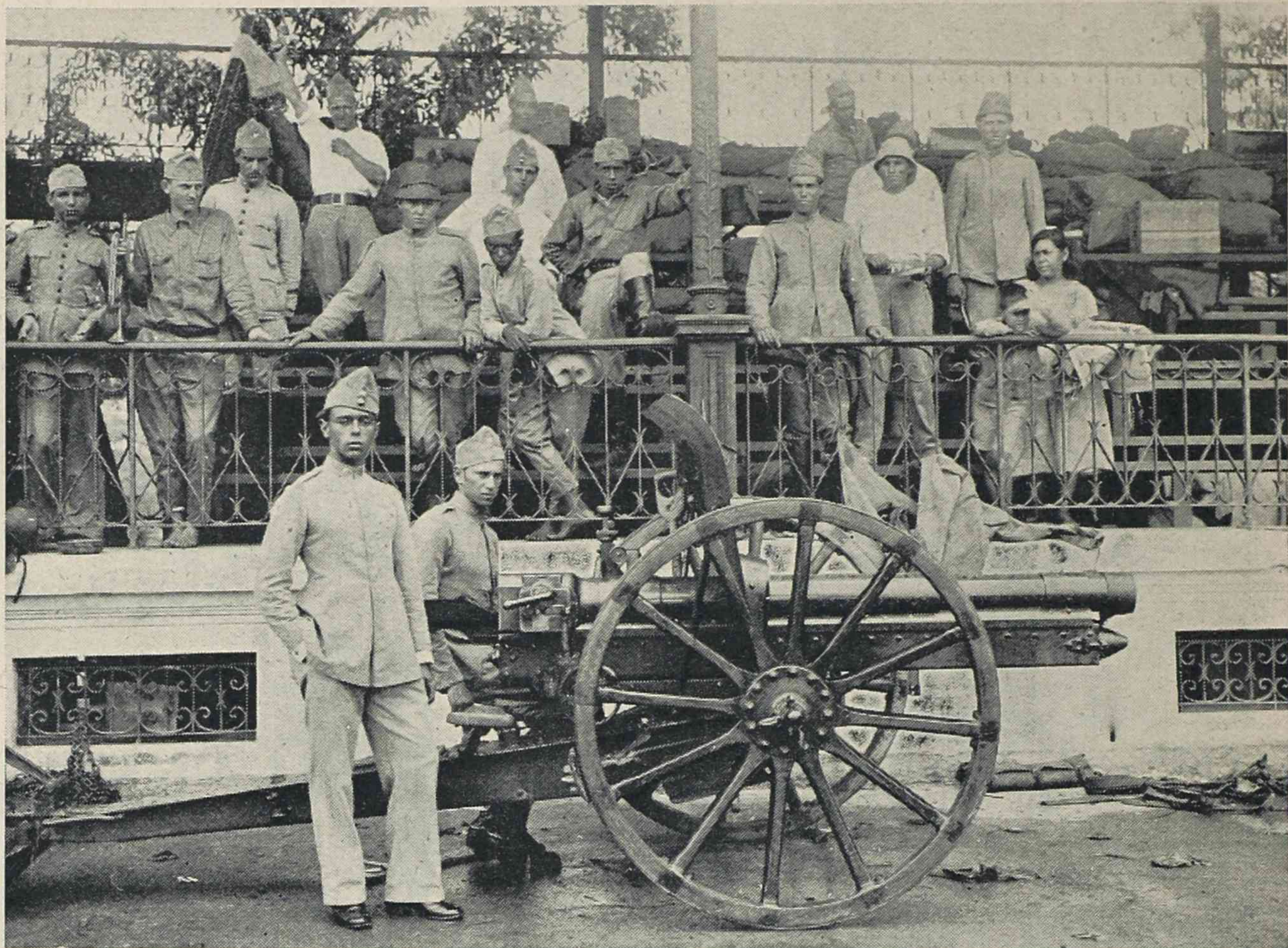


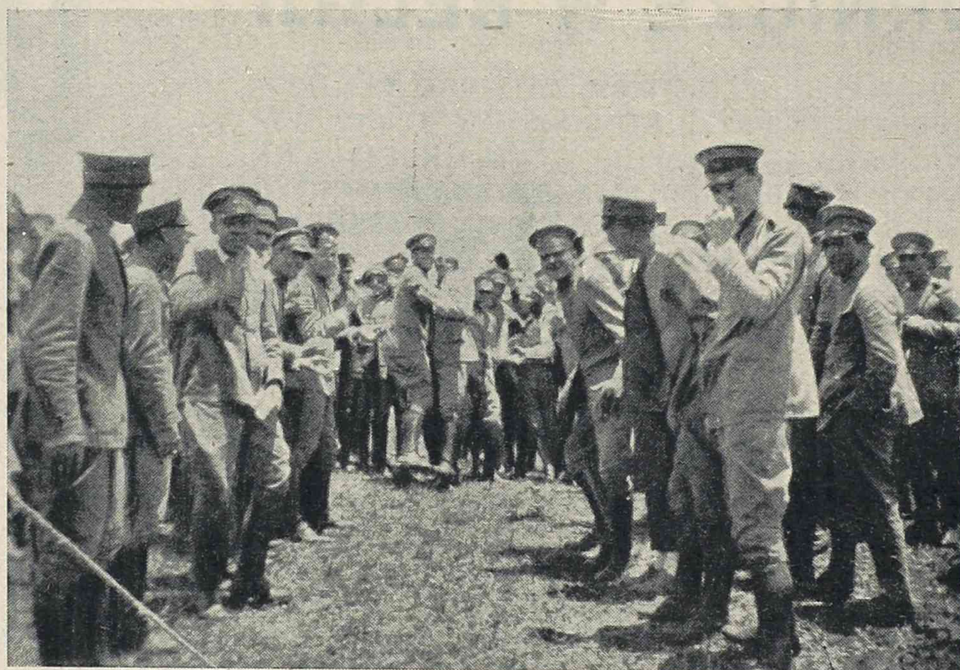
MIASTO SAN PAULO, W KTÓREM ROZPOCZĘŁA SIĘ OBECNA REWOLUCJA BRAZYLIJSKA

wowi nie wiedzieli, co robić z pieniędzmi. Wśród puszcz dziewiczych budowali komfortowe pałace, zaopatrzone we własne elektrownie i gazownie, z basenami chłodnej wody, przyozdobione posągami i obrazami pierwszorzędnych malarzy. Wielu wyjeżdżało do Paryża, aby na uciechy życiowe wymieniać zarobione w Brazylji milrejsy.

Robotnikom rolnym również nieźle się działo na fazendach. Pracowici Włosi i Portugalczycy w rok lub dwa lata po przyjeździe do Ziemi Świętego Krzyża[1]) potrafili zaoszczędzić tyle pieniędzy, że mogli już zakładać własne małe gospodarstwa i bogacić się na kawie. Przyjemnie schodziło życie pod błękitnem niebem. Brazyljanie z dumą powtarzali przysłowie narodowe, głoszące, że *„w Brazylji nikt jeszcze z głodu nie umarł"*, a prezydent Washington Luis y Pereira y Souza twierdził, że *„kwestja społeczna w Brazylji, to tylko kwestja policji"*.

Nagle nastąpił krach. Pierwsze załamały się ceny kauczuku. Na Malajach angielscy i holenderscy plantatorzy nasadzili tyle drzewek, że ceny tego produktu spadły w sposób zastraszający. Już przed 10 laty dorzecze Amazonki dotknięte zostało kryzysem kauczukowym. Kwitnące miasta, rozwijające się nad brzegami Rzeki - Morza, zamarły. Ludność zaczęła powoli wracać do dawnej biedy, rozgoryczona jednak i zatruta zaznanemi rozkoszami minionej świetności.


ZREWOLTOWANE ODDZIAŁY WOJSKA OBSADZIŁY KOLEJE


GRUPA POLAKÓW W ARMJI BRAZYLIJSKIEJ

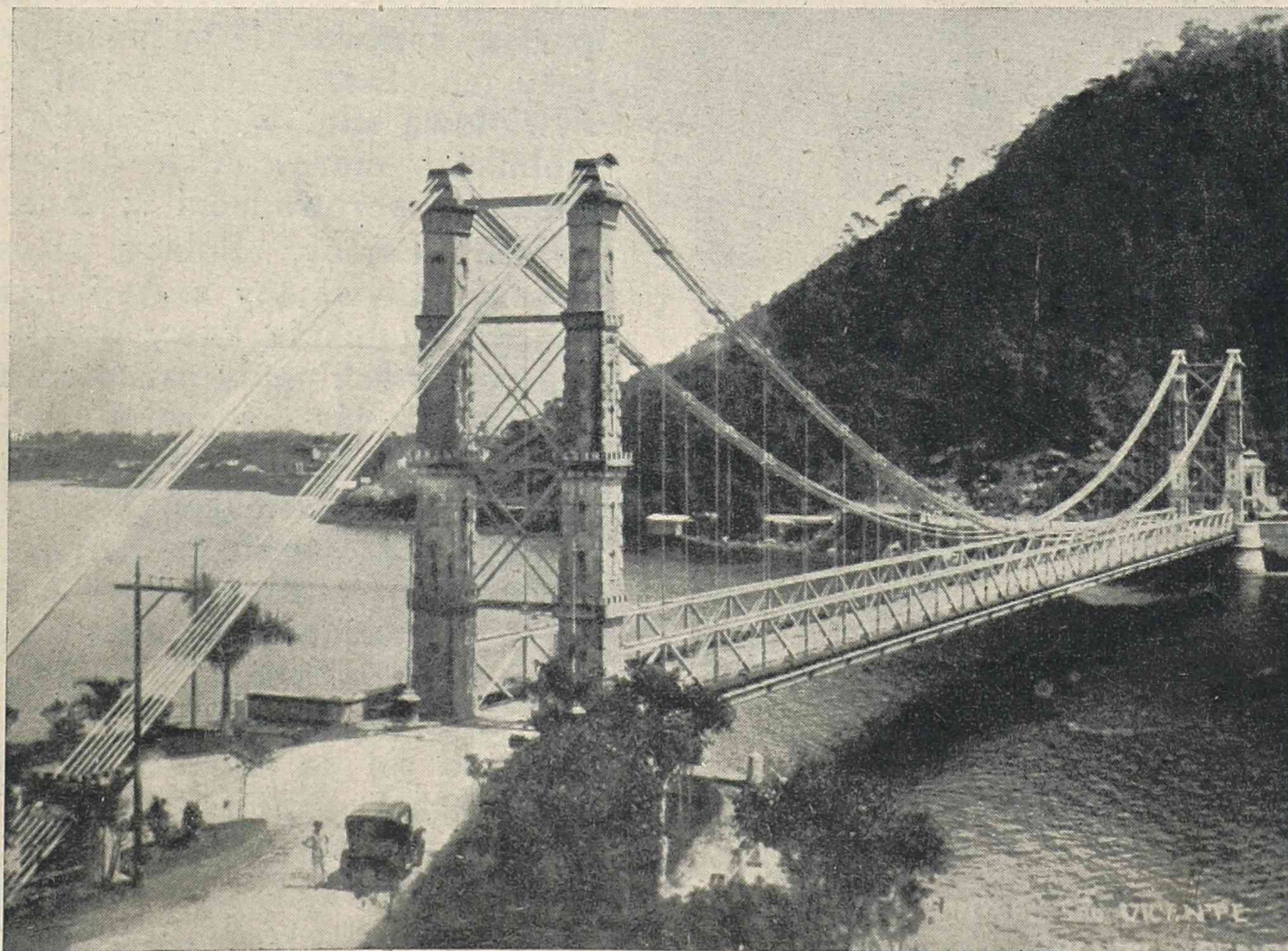
Największy wszakżei niepowetowany cios zadał gospodarce brazylijskiej katastrofalny spadek cen kawy, której wywóz stanowi 70% całego eksportu Brazylji. Ceny jej ze 130 zł. spadły do 6 — 7 zł. za worek.

I naszych kolonistów w Paranie nie oszczędził kryzys. Ceny herbaty paragwajskiej, produkowanej przez nich i wywożonej do Argentyny i Urugwaju, obniżyły się znacznie i w wielu wypadkach nie gwarantowały nawet zwrotu kosztów produkcji.

Skończył się i kwietyzm, panujący od 40 lat w życiu politycznem Brazylji. W październiku 1930 r. wybuchła rewolucja, mająca na celu usprawnienie administracji publicznej i zwalczenie przesilenia gospodarczego. Po dwudziestodniowych walkach rewolucjoniści zwyciężyli i usunęli od władzy partję republikańską, zaprowadzając dyktaturę.

Niestety, nowy rząd dr. Getulio Vargasa, energicznego riograndeńczyka, niewiele przyczynił się do poprawy sytuacji. Zmniejszyły się wprawdzie nadużycia biurokracji, którą mocno oczyszczono i odnowiono, ale nie zdołano wstrzymać postępów kryzysu. Nadomiar

[1]) Tak nazywali Brazylję pierwsi zdobywcy portugalscy.



SANTOS—PORT STANU SAN PAULO, OBECNIE BLOKOWANY PRZEZ WIERNĄ RZĄDOWI FLOTĘ



ROZRUCHY ULICZNE W RIO DE JANEIRO. REWOLUCJONIŚCI SZUKAJĄ OSŁONY PRZED BOMBARDOWANIEM Z AEROPLANÓW

złego w stanach północnych, niżej stojących pod względem kulturalnym i gospodarczym, rządzono według starych zasad południowoamerykańskich, t. zn. licząc się tylko z wolą zwycięskiej kliki. Jedynie na Południu robiono usiłowania celem stworzenia czegoś w rodzaju partji prorządowej, skupionej koło „legjonów rewolucyjnych". W jedenastu stanach północnych rządziła „grupa poruczników", zwalczając ostro wszelkie dążenia liberalne.

Pod względem społecznym zwycięzcy z 1930 roku byli zachowawcami — wprowadzali z powrotem naukę religji do szkół, zwalczali ostro ruch robotniczy i nie chcieli dopuścić do zwołania Konstytuanty.

Stopniowo niezadowolenie rosło coraz bardziej, zwłaszcza, że po krótkim okresie „czystych rąk" wracały stare nadużycia. Ze śmiechem opowiadano w Brazylji, że w stanie Pernambuco dyrekcja Zdrowia Publicznego na samą słoninę do łapek na szczury wydaje 500 milrejsów miesięcznie (325 złotych), podczas gdy za starego regime'u wystarczały 64 złote. Zresztą kryzys robił swoje. Zbiedniałe masy coraz bardziej objawiały niezadowolenie. Ruch opozycyjny zaczął nabierać charakteru społecznego.

Na wodza opozycji wysforował się sędziwy liberał republikański z Rio Grande do Sul, p. Borges de Madeiros, który oświadczył niedawno:

„Pójdziemy do Sejmu walczyć o republikę federacyjną i liberalną, z tendencjami socjalistycznemi, na wzór socjalizmu niemieckiego".

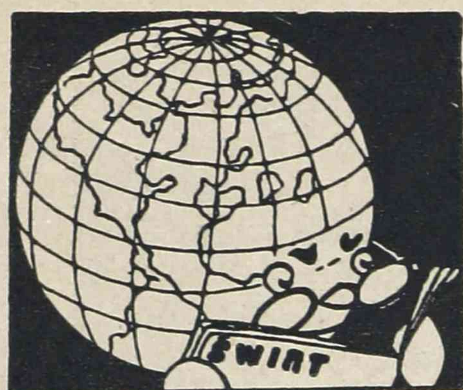
Rząd jednak nie miał zamiaru zwołać Konstytuanty.

Ostatecznie, w dwadzieścia jeden miesięcy po zwycięstwie rewolucji z 1930 roku wybuchło nowe powstanie. Trudno przesądzać, czy rewolucjonistom uda się opanować kraj tak wielki, jak cała prawie Europa. Faktem jest, że Brazylję czekają jeszcze bardzo poważne wstrząsy, może nawet na modłę chilijską. Ameryka Południowa przeżywa swój rok 48...

Bohdan Teofil Lepecki



MANIFESTACJA PRZECIWRZĄDOWA W RIO DE JANEIRO



TYDZIEŃ ŚWIATA

(AG). Co kilka miesięcy prasa całego świata drukuje rozmowy dyktatora Rosji Sowieckiej Stalina z różnemi znakomitościami zachodnio-europejskiemi. Djalog z Bernardem Shaw obiegł nawet prasę prowincjonalną. Obecnie publikuje się rozmowę z Emilem Ludwigem, znanym niemieckim monografistą. Stalin, jak zawsze, zapewnia, że w Rosji niema dyktatury. Odsłania przytem rąbek tajemnicy rządów kolegjalnych. Według jego relacji, rządzi Sowietami kolegjum, złożone z 70 osób. Każda inicjatywa dopiero po przyjęciu przez to kolegjum staje się prawem! Najciekawsze są dla nas wynurzenia Stalina o pakcie nieagresji polsko-bolszewickiej. Szef państwa bolszewickiego powiedział:

„Nigdy nie występowaliśmy jako gwaranci Polski i nigdy tego nie uczynimy, tak samo jak Polska bynajmniej się nie kwapi z zagwarantowaniem naszych granic. Nasze przyjazne stosunki z Niemcami pozostają takie, jakie były dotąd"(!).

Jednem słowem, Ludwig otrzymał, czego chciał: potwierdzenia przyjaźni dla republiki Hitlera ze strony głowy Państwa.

Rozmówki ze Stalinem o marksizmie, o znaczeniu wybitnej indywidualności w tworzeniu historji, o „niwelacji uzdolnień i potrzeb" zazwyczaj przynoszą identyczne rezultaty. Są podobne do słynnych djalogów z Ollendorffa. Bolszewizm już dawno przestał być teorją!

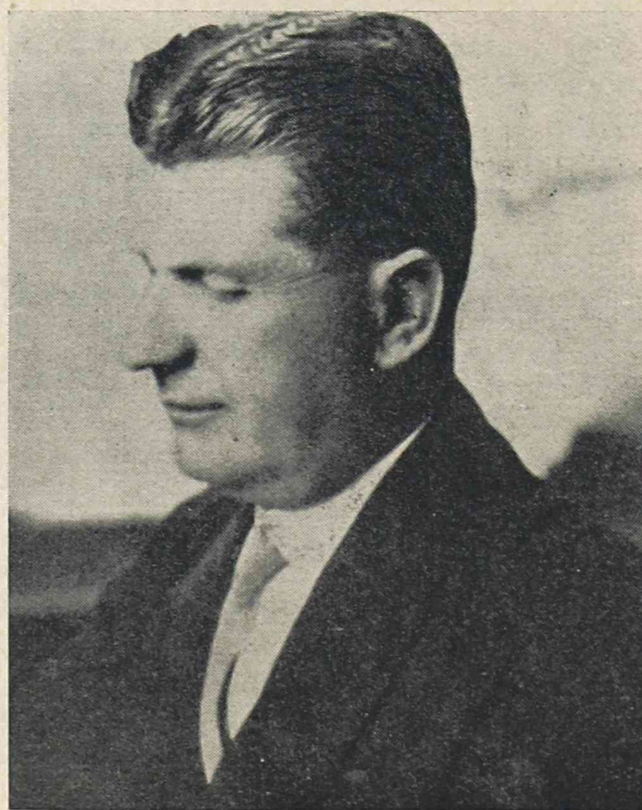
. . . .

(Od) Wskutek wypadku lotniczego zginął największy przemysłowiec czeski, „król obuwia" — Tomasz Bat'a. Syn szewca, sam szewcki terminator, stał się on w ciągu kilkunastu lat powojennych potentatem przemysłowym, multimiljonerem, twórcą największego przedsiębiorstwa obuwianego świata. Jak Philips w Holandji, tak on na Morawach wzniósł własne 30-tysięczne miasto — Zlin.

Była to przed wojną mała biedna wioszczyna, położona w oddalonej od kolei, nieurodzajnej, pozbawionej nawet rzeki, okolicy górzystej. Miała jedno tylko bogactwo — nadmiar rąk ludzkich, które tanio można było wynająć do pracy. Na tym czynniku oparł Bat'a gmach swej twórczości przemysłowej. Produkował tanio, dzięki czemu błyskawicznie rozszerzał swój rynek. Buty jego zdobyły najprzód najbliższą okolicę, potem całą prowincję, potem państwo czeskosłowackie, Europę, wreszcie inne części świata. Rodzimy Zlin przekształcił się w miejscowość fabryczną, wzorowo urządzoną, z szerokiemi alejami, parkami, terenami sportowemi i nowocześnie urządzonemi mieszkaniami robotniczemi. Czterdzieści fabryk pracuje tam teraz systemem „łańcuszkowym", jak u Forda, wypuszczając dziennie 150 tys. par obuwia seryjnego.

Robotnicy zarabiają mało — około 25 złotych tygodniowo za 45 godzin pracy; ale mieszkają w domach Bat'y, stołują się w jadłodajniach Bat'y, kupują ubranie w sklepach Bat'y, idą do kina Bat'y i tańczą w klubie, założonym przez Bat'ę. Na to wszystko starczy im tygodniówki i jeszcze coś niecoś zostaje, aby złożyć na książeczkę oszczędnościową w banku Bat'y. W ten sposób 65% dokonanych robotnikom wypłat powraca do jego kas, zasilanych nadto obficie we wszystkich krajach sprzedażą obuwia.

Posiada on bowiem 2.500 własnych sklepów w 50 państwach, oraz — po za Zlinem — fabryki butów w Jugosławji, Szwajcarji, Niemczech, Francji, a buduje w Polsce, w Anglji i w Ameryce. Majątek jego obliczają na 1 miljard 200 miljonów koron czeskich.



TOMASZ BAT'A

Aby prowadzić tak rozległe interesy, osobiście przez siebie dozorowane, Bat'a trzymał się zasady: „time is money". Nie podróżował też inaczej, jak własnym aeroplanem, będącym zawsze w pogotowiu. To stało się przyczyną tragicznej śmierci genjalnego przemysłowca.

. . . .

(M.). Literatura francuska utraciła głośną powieściopisarkę, znaną na całym świecie pod kryptonimem Gyp, autorkę poczytnych utworów, jak „Mały Bob", „Panna Ewa", „Radości małżeńskie". Właściwe jej nazwisko brzmiało: Sybilla hr. de Martel, z domu markiza de Mirabeau. Jej salon promieniował dowcipem i humorem, urabiał opinję o ludziach. Wśród starych pałaców dzielnicy S-t Germain „Gyp" posiadała berło francuskiej elegancji i żywotności ducha. Gdy zmarła, powszechnie przypuszczano, iż miała zaledwie lat 60. Okazało się jednak, iż hrabina de Martel dawno przekroczyła osiemdziesiątkę. Prasa paryska z racji jej śmierci przypomniała mnóstwo anegdot, dowcipów, żartów. „Gyp" wyróżniała się bowiem sztuką towarzyskiej konwersacji, stać ją było na słowo, które później długo krążyło wśród elity umysłowej Paryża.

. . . .

(Rz.) Redaktorka i wydawczyni „Gazette du Franc", słynna „finansistka" Marta Hanau zaprząta znów uwagę międzynarodowych sfer bankowych. Po odsiedzeniu osiemnastu miesięcy więzienia za szkodliwe działanie na niekorzyść franka, stworzyła nowy tygodnik pt. „Forces" i zorganizowała nowy bank. Jak twierdzą wtajemniczeni, udziałowcami tego banku są dawni dłużnicy sprytnej redaktorki „Gazette du Franc". Mimo nieszczególnej opinji cieszy się ona dużem zaufaniem kulisy giełdowej paryskiej. Czemu? Przewidziała a raczej spowodowała krach Oustrica. Uprzedziła opinję finansową o spadku funta. Ostatnio prowadziła kampanję z koncernem Kreugera. Rentjerzy francuscy uważają więc Martę Hanau za „genjalną finansistkę". Kobieta ta różnie jest sądzona w Paryżu, co zresztą widać po opinji prasy. Stanowczo nieprzychylnie ustosunkowała się do niej Temida. Teraz znów jest pod kluczem re-

daktorka „Forces". Prokuratura prowadzi przeciw niej śledztwo „o nielegalne" wejście w posiadanie tajnego dokumentu, traktującego o finansach „Banque de Paris".

Bankowcy-fachowcy nie uważają działalności Marty Hanau za występną. Podziwiają jej pracowitość. Kobieta ta potrafi co tydzień wypełnić 50—60 stronic druku sensacyjnym materjałem finansowym, pisze, wygłasza odczyty, gra na giełdzie.

Niejednego mężczyznę złamałby wyrok sądowy! Marta Hanau po wyjściu z więzienia natychmiast wznowiła swoją pracę. A zresztą i w więzieniu nie próżnuje. Dostarcza artykułów do swego tygodnika, odbywa konferencje z współpracownikami. Paryż żywo interesuje się jej osobą i losem. Główny bowiem a nieujawniony zarzut władz francuskich przeciw jej działalności tkwi w fakcie, że Marta Hanau na gruncie paryskim służy za tubę polityki finansowej wielkich banków zagranicznych! W sferach giełdowych uchodzi za gwiazdę bankową. Jest to swojego rodzaju niezwykłość. Dotychczas znaliśmy gwiazdy filmowe, teatralne, artystyczne. Marta Hanau jest „gwiazdą finansów".

. . . .

(F.). Zastój gospodarczy nieraz powodował różne uwagi pod adresem kapitału polskiego. Niebardzo jednak zdaje sobie sprawę ogół nasz, jak ten kapitał wygląda. Warto więc przypomnieć, że w hutnictwie polskiem kapitał zagraniczny stanowi 83,3% ogółu kapitału; w górnictwie naftowem — 50,4%, w gazowniach i elektrowniach — 77,3%; w przemyśle chemicznym 53,1%; w górnictwie węglowem 50,4%; w przemyśle papierniczym 38%; w przedsiębiorstwach komunikacyjnych i telefonicznych 28%; w przemyśle drzewnym 21%. Jeżeli badać pochodzenie kapitału zagranicznego, to okaże się, że najsilniej panuje w przedsiębiorstwach naszych kapitał francuski (25,6 proc.), następnie idą Stany Zjednoczone (20,9 proc.), potem Niemcy (18.8 proc.), Belgja (12,3 proc.), Wielka Brytanja (5,2 proc.), Austrja (4,6 proc.), Szwajcarja (4,0 proc.).

Cyfry te są pouczające i powinny doprowadzić do jasnych wniosków. Przemysł polski związany jest ściśle z kapitałem międzynarodowym, który pracuje na wszystkich dostępnych dla niego terenach. Jest to źle i dobrze. Kapitał międzynarodowy przyczynia się do zatrudnienia polskich rąk roboczych, lecz nie można go posądzać o... ofiarność dla kraju.

. . . .

(Ł.). Prasa ruska niedyskretnie omawia „piłatową odpowiedź" Związku Ukraińskich Spółdzielni, daną dyrekcji „Targów Wschodnich" na zaproszenie do wzięcia udziału w tej gospodarczej imprezie. Targi już dawno zamknięto, a jednak pisma powracają do tego „niebywałego" faktu. Związek Ukraińskich Spółdzielni odpowiedział, iż „nie widzi przeszkód, aby poszczególne spółdzielnie występowały na Targach, jednakże ze względów gospodarczych nie uważa za potrzebne i celowe polecać ukraińskiej spółdzielczości udziału reprezentacyjnego na Targach Wschodnich. Wykrętna ta odpowiedź wydaje się radykałom ukraińskim jeszcze za mało wymowna. „Ukraiński Hołos" napisał przecież:

„My wierzymy, że cały kraj ostro i stanowczo zaprotestuje przeciwko podobnym posunięciom spółdzielczych kierowników i wypowie swoje stanowcze i dumne słowo"...

Separatyzm ukraiński rozpętał szowinizm, nie znający miary ani poczucia rzeczywistości.

. . . .

(D.) Pokolenie przedwojenne wierzy jeszcze w dobroczynny wpływ oświaty. Niestety, warunki obecne tworzą paradoksy zgoła dziwaczne. Ludzie z doktoratami uniwersyteckiemi zamiatają ulice lub wogóle nie mają pracy. Analfabetyzm bywa zachwalany, jako środek na wiele niedomagań społecznych! Brak pieniędzy w kasach państwowych sprzyja też konserwacji tej wady w wychowaniu obywatelskiem, choć konstytucja nakazuje powszechne nauczanie. W r. 1930 — 31 412 tysięcy dzieci nie uczyło się w szkołach. W r. 1931 — 1932 procent ten musiał się wydatnie zwiększyć z racji kompresji budżetu.

Nie jest to stan do tolerowania. Polska musi stać się krajem nieposiadającym ludzi niepiśmiennych.

. . . .

(Wig.) Kościół parafjalny w Zakopanem posiada wielkiej wartości artystycznej i pamiątkowej witraże Stanisława Witkiewicza, osnute na motywach zdobnictwa góralskiego. Były one przed dwudziestu pięciu laty fundowane przez dwóch znanych, nieżyjących już dzisiaj górali: Wojciecha Roję i Jana Krzeptowskiego.

Zdawałoby się, że tak piękny zabytek sztuki podhalańskiej otoczony będzie powszechną troską i pietyzmem. Tymczasem grozi mu całkowita zagłada. Obecny proboszcz zakopjański, ks. Tobolak, odnawiając kościół, postanowił usunąć witraże Witkiewicza, jako nieharmonizujące z nowoczesną polichromją ścian przez niego zamierzoną. Zamiast remont kościoła przystosować do istniejących w nim zabytków sztuki, poświęca je dla swych nowych pomysłów.

Domagał się zachowania witraży konserwator wojewódzki krakowski, powziął w tym kierunku uchwałę zeszłoroczny Zjazd Podhalan i liczne zebrania miłośników Tatr i Zakopanego, delegacja specjalna złożyła w tej sprawie memorjał ks. metropolicie krakowskiemu Sapieże. Nic nie pomogło! Proboszcz uparł się i chce pozbawić kościół pamiątkowej ozdoby, jakby to była jego własność prywatna.

Wobec tego zawiązał się specjalny komitet witkiewiczowski, mający na celu obronę cennych witraży. Wchodzą m. in. do niego: Jan Gwalbert Pawlikowski, Tadeusz Korniłowicz, Aleksander Patkowski, Ignacy Witkiewicz, brat artysty. Nie sposób przecie, aby jeden ks. Tobolak przeciwstawiał się opinji kulturalnej Podhala, a nawet całej Polski. Raczej powinien zabrać tobołki z Zakopanego i przenieść się do parafji, pozbawionej tradycji artystycznej, gdzie mógłby dać folgę swym inowacyjnym zamiłowaniom.

Od czwartku do czwartku

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

Turcja została przyjęta do Ligi Narodów.

Austrja otrzymała pożyczkę za pośrednictwem Ligi Narodów w kwocie 235 mil. szylingów.

W wyborach do parlamentu rumuńskiego decydujące zwycięstwo odniosło rządowe stronnictwo narodowo-chłopskie, zdobywając 277 mandatów na 387.

Prezydent Rzeszy Hindenburg ogłosił dekrety, wprowadzające komisaryczne rządy w Prusach i stan wojenny w Berlinie. Dotychczasowy rząd pruski, znajdujący się w rękach socjalistów i republikanów, odmówił uznania komisarza.

Ostatniej niedzieli wskutek walk międzypartyjnych zabito w Niemczech 16 osób, raniono 208.

GUSTAW OLECHOWSKI



z kraju bobra i klonu



12)

(WRAŻENIA Z KANADY)

POEMATY W ARCHITEKTURZE I W NATURZE.

Jeżeli jakiś dowcipniś nazwał Stany Zjednoczone nie narodem i państwem, lecz przedsiębiorstwem, to nie mógł tego powiedzieć o ich sąsiadach Kanadyjczykach, którzy są istotnie narodem, a organizacja ich państwem. Jest to społeczeństwo angielsko-francuskie, które wyrobiło już w sobie pewien patrjotyzm, z dumą śpiewa własny hymn narodowy „O, Canada", ładny, bo krótki, przez wszystkich umiany w całości i zgodnie śpiewany.

Ta zgodność angielsko-francuska nie poszła co prawda tak daleko, by w wyborze stolicy państwa mogły były dwa odłamy ludności ustąpić sobie. Francuzi pragnęli widzieć stolicą swój piękny Montreal, Anglicy swoje bogate Toronto (po indjańsku Toronto znaczy— rendez-vous). O zgodzie nie było mowy. Wtedy królowa Wiktorja powiedziała: „Nie — to nie, wybuduję nową stolicę".



UROKI GÓRSKICH DRÓG W KANADZIE

I wybudowano Ottawę.

Po trzech godzinach jazdy samochodem asfaltową szosą przyjeżdżamy do Ottawy. Miasto dwustutysięczne zaledwie, typowo amerykańskie, a więc bez tego uroku, który nadaje miastom europejskim patyna historji, ale z urokiem logicznego i wygodnego życia. Niewiele tu jest, oczywiście, do zobaczenia. Piękna jest tylko dzielnica gmachów państwowych, wśród których wyróżnia się imponujący parlament, no i dzielnica rezydencyjna.

Miasta amerykańskie są monotonne i dla turysty, który szuka nastrojów, nie przedstawiają nic ciekawego.

Jeżeli jednak przejedziemy się do takiego Toronto, to poza doskonałemi muzeami możemy tu podziwiać wiele rzeczy, których nie posiada Europa , a przedewszystkiem silnie bijący rytm życia twórczego, logicznie zorganizowanego, celowego, nasilonego spokojnym solidaryzmem interesów, wolnego od przyziemnej drobnostkowej zawiści i nienawiści.

Stajemy w nowiutkim hotelu Royal-York.

Nie wierzcie tym, którzy powiedzą, że drapacze nieba są szpetne. Trzeba nie mieć zupełnie poczucia nowożytności, by nie zachwycać się tym jasnym, śmiałym, lekkim 30-piętrowym olbrzymem, zbudowanym w ciągu jednego roku kosztem 16 miljonów dolarów, o tysiącu pokojach, z łazienką każdy, o salach restauracyjnych, mogących pomieścić jednocześnie i wygodnie 4,500 osób. Tryumfuje tu wykwint, komfort, hygiena, 1,200 osób służby działa, jak automat, cicho i niedostrzegalnie.

Wogóle mylne jest wyobrażenie, że miasta amerykańskie są hałaśliwe. Ciszę osiąga się tu w takich miejscach, gdzie w Europie panuje piekielny zgiełk. Naprzykład na dworcach. Żadnego hałasu, żadnego gwizdu. Nikt nie krzyczy, nie dyryguje, nie pomstuje, nie biega. Cisza. A wokół tysiące ludzi i to w szybkim ruchu. Każdy wie, co ma czynić. Organizacja rzuca się w oczy i narzuca. Opiekuje się człowiekiem. Tu nie można się ani zgubić, ani stracić.

Ale pozatem Toronto jest miastem raczej brzydkiem. Wielka ilość fabryk i szalony ruch powoduje kurz, dym i brud. Zresztą niema na świecie, zdaje się, miasta fabrycznego, handlowego i portowego, które byłoby czyste, nawet w Holandji.

Gmachy niegdyś białe, żółte czy z czerwonej surowej cegły, po pewnym czasie nabierają koloru brudno-szarego, niemal czarnego. Powietrze jest ciężkie. Miasto—położone na płaszczyznie — ma jedyną rozkosz — jezioro. Ontario jest wielkie, jak morze, to też ludność zamożna spędza nad nim każdą chwilę wolną, na jachtach, żaglówkach i motorówkach.

Jest ta zasadnicza różnica we



OLBRZYMIA KUKURYDZA KANADYJSKA

wrażeniach i zainteresowaniach turysty w Europie i Ameryce, że w Europie zwiedza się w miastach muzea, pałace, parki, cmentarze, osobliwości , w Ameryce zaś w przeciętnem mieście, nie mówię naturalnie o takim New Yorku, niema właściwie nic do zwiedzenia, jest za to niezmierne pole do obserwowania nowego, innego, niż w Europie, życia, jego organizacji, jego tryumfów nowoczesnych.

Jest też wiele piękna w naturze.

Cała przyroda jest tu, można powiedzieć, znacznie silniejsza, niż wymęczona kulturą, wyczerpana rodzeniem na rozkaz człowieka przyroda Europy. Drzewa niby te same — dęby, brzozy, klony, wiązy, ale cóż za olbrzymy! Co za rozkonarzenie! Co za gęstwa w haszczach! Jakież bogactwo traw, ziela, kwiatów polnych, jaka bujność kolorów. Pospolite malwy, rumianki, czy wyka urastają tu olbrzymio, wyniośle, kolorowo, kwieciście, szybko.

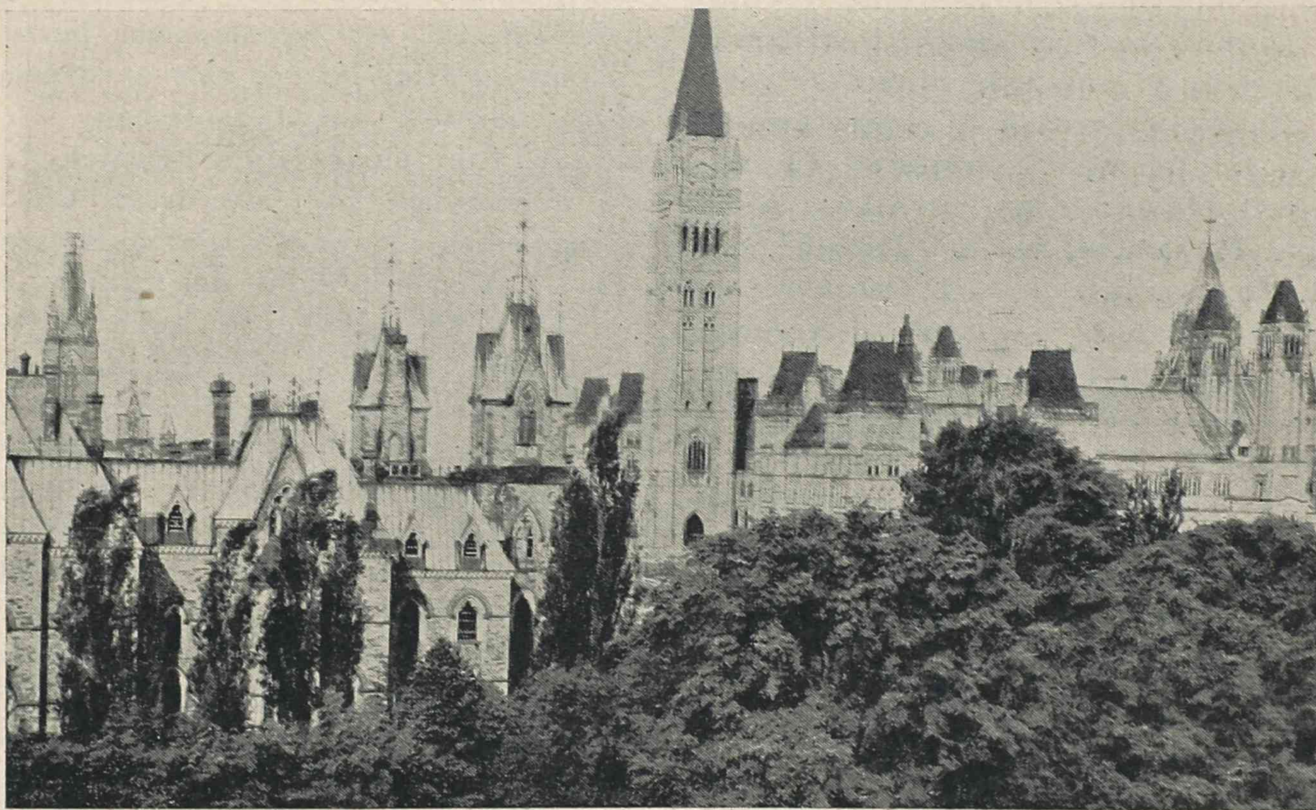
Ale nietylko roślinność jest bujniejsza. To jest zrozumiałe. Inne przejawy życia przyrody są również wspanialsze. Wiatry silniejsze, deszcze ulewniejsze, zamiecie śnieżne groźniejsze, gorąco pod tą samą szerokością geograficzną intensywniejsze, rzeki szersze, góry dziksze, grzmoty i pioruny głośniejsze, powietrze czyściejsze.

Może ta bujność natury udziela się i człowiekowi, który ma tu rozmach szerszy, pomysłowość żywszą, wolę szybszą w działaniu, nerwy zdrowsze i wytrzymalsze, rozsądek prostszy, logikę regularniejszą, większą prostotę, pełniejszą swobodę, prawdziwszą wolność, silniejsze zdrowie.

(d. c. n.)



WIDOK OGÓLNY OTTAWY Z LOTU PTAKA



GMACH PARLAMENTU W OTTAWIE, GDZIE OBRADUJE KONGRES WSZECHBRYTYJSKI



UPRZEMYSŁOWIONE TORONTO. 30-STOPIĘTROWY GMACH HOTELU ROYAL-JORK I INNE „DRAPACZE NIEBA"

POTĘGA ATAWIZMU

Sowiety w więzach nawyków burżuazyjnych

Jedno zjawisko uderzyło szczególniej badającego Rosję sowiecką pisarza francuskiego, p. L.-Ch. Royer[1]): olbrzymia wszędzie przewaga ludzi młodych, poniżej lat 40, nad tymi, którzy przekroczyli ten wiek. Zadał sobie nawet tyle trudu, by przez cały dzień, przebiegając ulice i place Moskwy, siedząc w tramwaju czy w restauracji, liczyć starszych. Na kilka tysięcy widzianych w ciągu dnia twarzy zauważył: 35 starców i 12 babulek, żebrzących pod cerkwiami lub proszących o jałmużnę w postaci sprzedaży zapałek, oraz 61 osób czterdziestopięćdziesięcioletnich w lepszem znajdujących się położeniu. W każdym razie odsetek tych, którzy wkroczyli w drugą połowę życia, był wyjątkowo niski.

Wytłumaczenie tego rzucającego się w oczy faktu przyszło łatwo. Pokolenie, które w 1914 r. było już dojrzałe, zostało przetrzebione przez wojnę, rewolucję, towarzyszące im głody i epidemje, emigrowało w znacznej liczbie zagranicę, zginęło w lochach „Czerezwyczajki" lub w tajgach Sybiru, wreszcie, nie mogąc wytrzymać zmiany warunków, wielu skończyło samobójstwem. Zresztą polityka państwa szła w tym kierunku, aby wraz ze staremi klasami społecznemi niszczyć starszych ludzi, pamiętających dawne czasy i mogących porównać je z nowemi.

— Po tem wyjaśnieniu — powiada autor—przestałem się dziwić, że w Rosji spotyka się przeważnie twarze bez zmarszczek i dusze bez wspomnień.

Ta dążność do wymazania z pamięci ludzkiej, ze zwyczajów, z kultury narodowej wszelkich śladów przeszłości przejawia się na każdym kroku, zarówno w drobiazgach, jak w rzeczach zasadniczych.

Przedewszystkiem starano się sproletaryzować dzieci rodzin zamożnych i inteligentnych, nie dopuszczano ich naprz. do szkół, aby nie mogli zająć stanowisk kierowniczych. Żaden syn szlachcica, oficera, „burżuja" nie mógł dostać się na uniwersytet. Wyjątek robiono dla tych jedynie, którzy wyrzekli się rodziców raz na zawsze. Natomiast aule zapełniano słuchaczami ze sfer niższych.

P. Royer poznał pewnego „profesora", który w październiku 1917 r. był pomywaczem w małej restauracyjce. Po „demobilizacji" bohaterów wojny domowej przeznaczono go na wydział filozoficzny:

— Z początku było mi ciężko — wyznawał uczony sowiecki. — Przeczytałem przez pierwszy rok 314 książek. Na szczęście, znajdowałem się w lepszem położeniu od wielu kolegów; wstępując na uniwersytet, umiałem już czytać i pisać.

Ten filozof był wielbicielem Renana.

— To on zlikwidował boskość syna cieśli z Nazaretu — mówił z zachwytem.

Gdy jednak dowiedział się od Francuza, że sceptycyzm Renana sięgał poza krytykę chrystjanizmu i podważał wartość wiedzy pozytywnej, wpadł w stan przygnębienia i rzucił „Życie Chrystusa" do pieca. Tego dnia żona profesora, zostawszy sam na sam z literatem paryskim, objęła go czule i błagała:

— Nie mów z mym mężem o filozofji i polityce. Gdyby on zwątpił, popełniłby samobójstwo...

*

Pomysły sowieckie, dążące do zerwania z przeszłością, są niewyczerpane. Nawet podział czasu na tygodnie, który przecież nie jest wynalazkiem burżuazji, ani bardziej jeszcze znienawidzonego chrześcijaństwa, został zaniechany i zakazany. Nikt nie świętuje niedzieli, lecz ma odpoczynek co piąty dzień. Chodzi o zapomnienie dawnego sposobu liczenia czasu. Ale te wysiłki do niczego nie prowadzą. Obywatelka sowiecka przypomina sobie, jaki to dzień tygodnia, gdy chce potańczyć w Grand-Hotelu, obywatel sowiecki, jeśli lubi wyścigi. Dancing w stylu europejskim, z fox-trottem, tango i jazz-bandem odbywa się w Grand-Hotelu regularnie co tydzień — w soboty. Zrazu urządzano go dla przyjemności cudzoziemców; ci poczęli zapraszać sowieckich dostojników, którzy znowu sprowadzili swe damy; zabawa burżuazyjna wielce przypadła im do gustu. Odtąd co tydzień pełno na dancingu; przeważają komisarze i komisarzowe, z niecierpliwością wyczekujące soboty; zresztą tangują tylko z cudzoziemcami; dygnitarze komunistyczni poprzestają na patrzeniu i piciu.



TRAMWAJ OBWIESZONY LUDŹMI

Zato o niedzielach, środach i piątkach pamiętają znów mężczyzni. W te dnie— trzy razy na tydzień — odbywają się wyścigi konne, żywcem przeniesione ze świata kapitalistycznego wraz z tak arcy-kapitalistycznym wymysłem, jak totalizator. Towarzysze zgrywają się w nadziei osiągnięcia zysku, niepochodzącego z pracy. Nieprawość tę tolerują, a właściwie organizują i podsycają władze państwa proletarjackiego, gdyż daje ona pewny dochód skarbowi: ktokolwiek wygra, on zawsze zarabia, bo wszystkie stajnie należą do państwa.

Wogóle hazard jest wydatnie popierany przez sowiety i ludzkie skłonności w tym kierunku usilnie eksploatowane. Coraz urządza się jakieś loterje na cele państwowe, z przewagą spraw obrony narodowej: to na eskadrę lotniczą, to na ochronę gazową, to na budowę nowego pancernika lub kupno serji czołgów.

Ponieważ sprzedaż biletów w wyniszczonym kraju idzie, mimo energicznej agitacji, dość opornie, wprowadzono przymusowe ich kupno przy byle okazji: przy nabywaniu biletu kolejowego, zmianie pieniędzy, uzyskiwaniu wizy paszportowej lub innego zaświadczenia urzędowego. Panu Royer wepchnięto kilka biletów „piątej loterji specjalnych oddziałów chemji i aeronautyki, które są podstawą pracy i bezpieczeństwa Z. S. S. R." Dochód z loterji przeznaczony był: 1) na zaopatrzenie aeroplanów w pociski z gazem trującym, 2) na budowę schronów dla ludności przed tego rodzaju pociskami nieprzyjacielskiemi.

Przeświadczenie o przygotowywaniu wojny gazowej przeciwko sowietom jest powszechne. Pewna Niemka, żona inżyniera-chemika, pracującego w Rosji, mówiła do p. Royer:

— Jeśli Francja nie myśli sama tu przyjść, to pchnie na sowiety państwa bałtyckie, Polskę i Rumunję. Przecież wszystkie przygotowania już zrobiono.

— No, no... — powątpiewał Francuz.

— A żeby pan wiedział. Będzie to wojna powietrzna i gazowa. Ale sowiety są przygotowane. Mają także swoich lotników i swoich chemików.

— Między nimi znajduje się też małżonek szanownej pani?

— A czemużby nie? — odpowiedziała, czerwieniąc się po uszy.

Istotnie, czemużby ich nie miało być— zauważa autor,—skoro inżynierowie niemieccy i amerykańscy zarabiają tu rocznie tyle, co przez 5 lat w Ameryce i przez 10 w Niemczech. Pobierają bowiem płacę w rublach na dostatnie utrzymanie na miejscu, oraz określoną sumę w markach czy dolarach, składaną na ich rachunek do banków zagranicznych przez reprezentację sowiecką. Warto w tych warunkach wierzyć w bliskość napadu na sowiety i szerzyć wokół panikę.

Zbrojenia sowieckie rzucają się w oczy na każdym kroku. „Idąc na pocztę

---

[1]) „L'amour chez les Soviets".—Choses vues par Luis-Charles Royer. — Les éditions de France. Paris.

główną, spotkałem rano na ul. Twerskiej bataljon, maszerujący ze śpiewem. W południe, wracając z ambasady francuskiej, natknąłem się przy ul. Kropotkina na dość duży oddział żołnierzy. Po obiedzie, gdym wychodził z hotelu, widziałem cały pułk, defilujący przez plac Rewolucji. O godz. piątej, kiedym się udawał tramwajem do Krymskiego parku, ujrzałem pełną platformę żołnierzy z bagnetami na karabinach... Wieczorem zaś, gdym przechodził przez Moskwę, cały most zawalony był wojskiem. Nie był to dzień świąteczny. Żadna rewja wojskowa nie odbywała się. Co dzień obserwowałem takie same przemarsze sił zbrojnych" — relacjonuje pisarz francuski.

Ale militaryzm sowiecki objawia się nietylko w wielkiej ilości wojska. Całe społeczeństwo jest nim przesiąknięte. Bardzo często widać oddziały po 500—600 młodzieży obu płci, maszerujące czwórkami; chłopcy w bluzach rosyjskich, zapiętych pod szyję albo w trykotach gimnastycznych, dziewczęta w staniczkach bez rękawów i spódnicach po kolana; wszyscy z karabinami na ramieniu.

— To robotnicy jakiejś fabryki udają się po pracy na ćwiczenia wojskowe — objaśniają Francuza.

*

Tkwienie sowietów w przywarach świata kapitalistycznego objawia się nawet w tak — zdawałoby się — zreformowanej dziedzinie, jak zawodowość. Kobieta pozornie zrównana jest z mężczyzną; w rzeczywistości przypadają jej najcięższe i najmniej intratne zajęcia.

L.-Ch. Royer obserwował raz naprawę bruku na wielkim placu, między szynami tramwajowemi: „pod palącem słońcem czerwcowem, w tumanach kurzu, coraz unoszonego wiatrem, pracowały same kobiety, pochylone do ziemi; jedna sypała piasek, inne dźwigały kamienie wielkości głowy. Przerywały pracę tylko w chwili przechodzenia tramwaju. Wielki drab, żołnierz czy dozorca z karabinem, pilnował je, paląc papierosa".



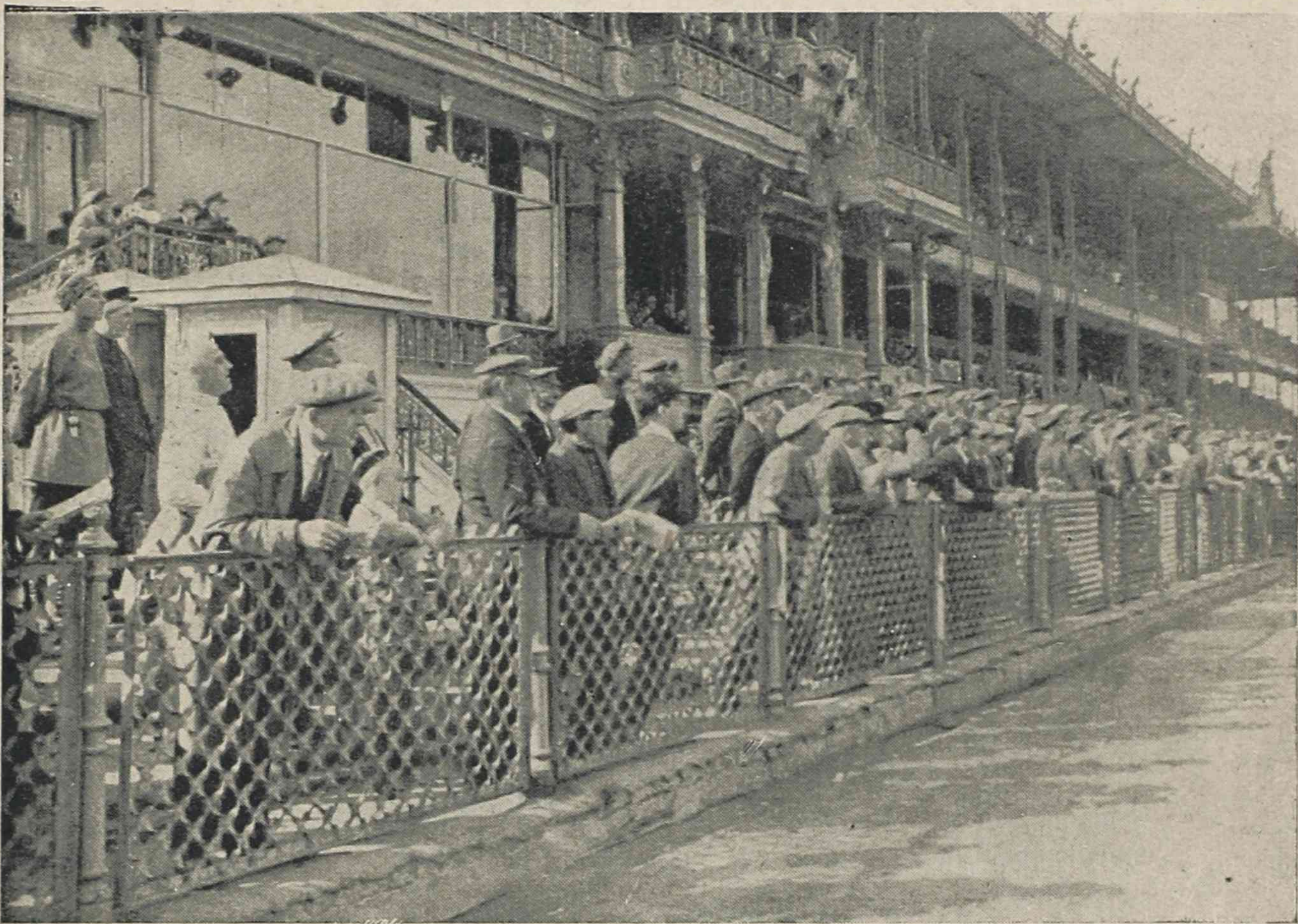
DOZORCA ROBOTNIKÓW Z KARABINEM

Tak jest w pracy fizycznej; a w zawodach zwanych u „burżujów" wolnemi?

— W Moskwie — opowiada pewna lekarka — jest nas daleko więcej, niż lekarzy. Fach medyczny nie pociąga mężczyzn; zarabia się zbyt mało.

— A czy macie wolną praktykę, jak u nas? pyta Francuz.





WYŚCIGI RYSAKÓW W MOSKWIE. TOWARZYSZE ZGRYWAJĄ SIĘ W TOTALIZATORA

— Bynajmniej. Jesteśmy funkcjonarjuszami, zależnymi od rządu, który może nas wysłać, jeśli mu się podoba, do innego miasta, na wieś, gdziekolwiek...

Dwa tylko zawody cieszą się wolnością w Rosji.

— Policja nie ma prawa niepokoić kobiety ulicznej. Tylko że prostytutki nie dostają kartek żywnościowych ani przydziału mieszkania. Nie są one zsyndykalizowane, jak we Francji — powiada obywatelka sowiecka.

— A czyż we Francji prostytutki są zsyndykalizowane? — otwiera szeroko oczy Francuz?

— No naturalnie. Przecież mają czarną książeczkę. Pokazywali ją nam w prophylatorjum... — odpowiada z całem przekonaniem bolszewiczka.

Okazuje się, że jeszcze i drugi fach nie jest w sowietach zsyndykalizowany i pozostaje wskutek tego poza prawem — dorożkarze. Wolą oni obywać się bez karty, upoważniającej do kupowania w kooperatywach, przepłacają za chleb dla siebie i za siano dla konia, byle nie podlegać taksie. Biorą tyle za kurs, ile chcą. Ale nie mogą wymagać zawiele, bo ryzykują, że zgniewany pasażer nic nie zapłaci, — a policja ani sąd nie wezmą w obronę zatwardziałego przeciwnika organizacji zawodowej.

Jedno go chroni przed stratami: brak środków komunikacyjnych w rozległem mieście. Na 3 miljony mieszkańców istnieje zaledwie kilkaset taksówek, kilka linji autobusowych i niedostateczna ilość tramwai. To też są one stale zapchane; ludzie wiszą na stopniach i buforach, byle jakoś przejechać olbrzymie przestrzenie Moskwy. Znalezienie zaś taksówki lub dorożki równa się niemal wygraniu w ruletę. P. Royer opowiada, że trzy kwadranse czekał z rzeczami na stacji, zanim tragarz sprowadził mu auto. Za fatygę dał mu 2 ruble i otrzymał pokwitowanie na 75 kopiejek — taka jest taksa syndykacka. Resztę stanowił napiwek.

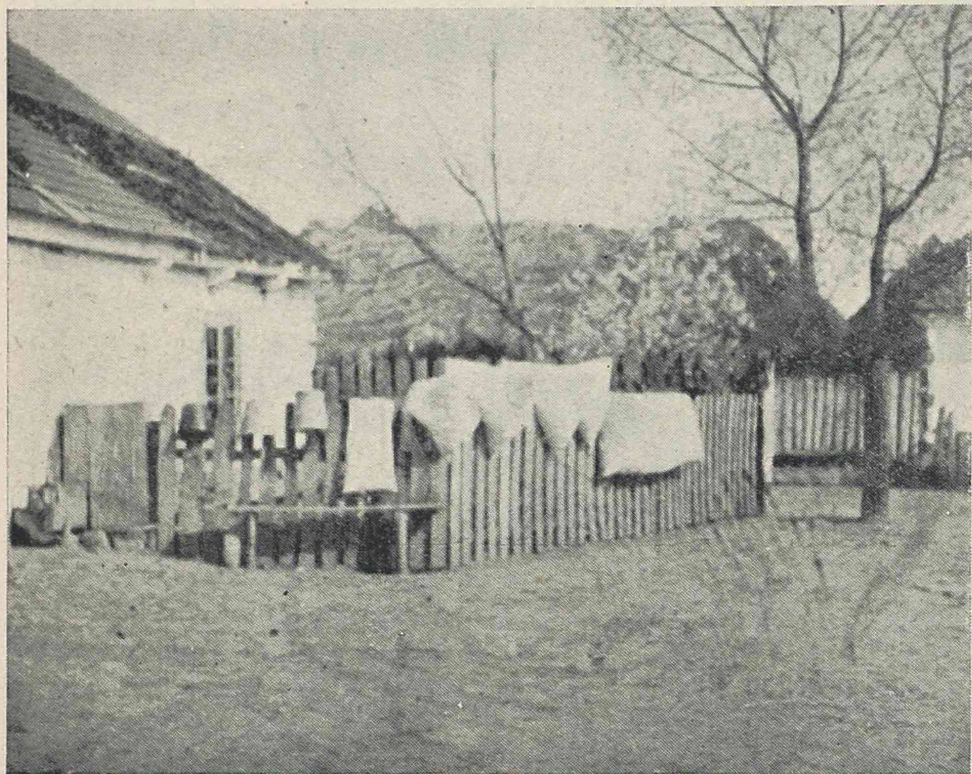
Jest on surowo wzbroniony zorganizowanym towarzyszom. Ale wszyscy chętnie biorą „na czaj" — jeszcze jedno przyzwyczajenie burżuazyjne, którego się nie da wyplenić. Zresztą napiwek idzie nietyle „na czaj", co na wódkę. Ulice Moskwy nad wieczorem ugarnirowane są zataczającymi się i już leżącymi pijakami. Nikt ich nie niepokoi, a najmniej interesują się nimi policjanci.

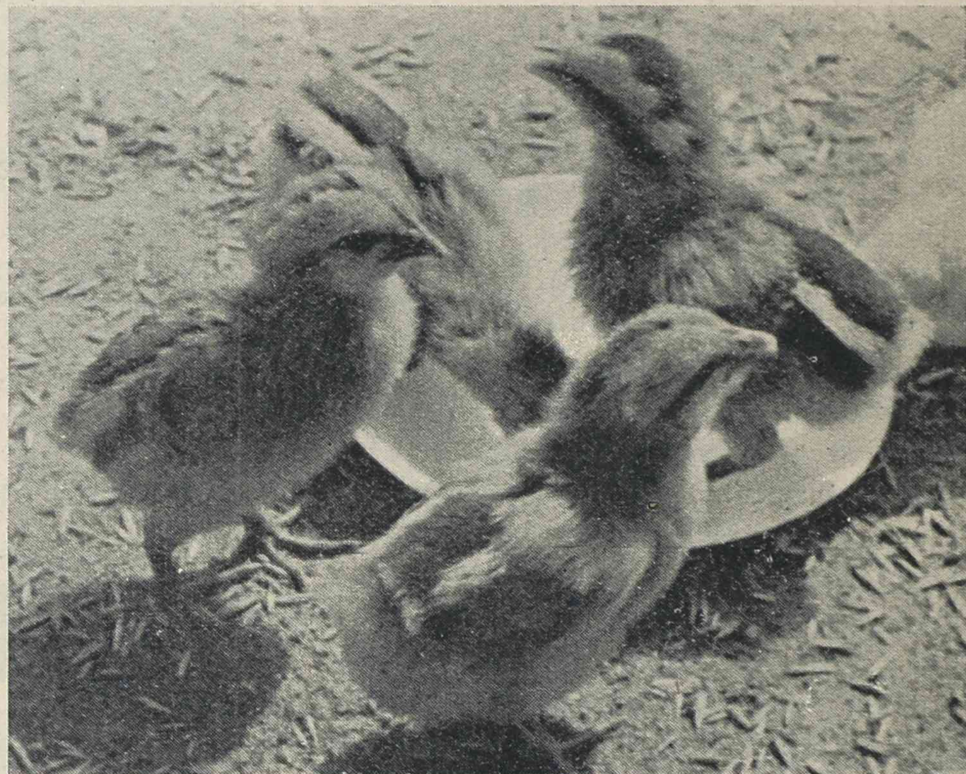
B. Ż.

WYNIKI KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO „WIOSNA"

Na ogłoszony w Nr. 22 „Świata" konkurs fotograficzny p. n. „Wiosna", 68 amatorów - fotografów nadesłało 217 zdjęć, z których 52 wyeliminowano, gdyż nie odpowiadały warunkom konkursu. Z pośród pozostałych 165 zdjęć jury w osobach: przedstawiciela firmy „Kodak" inż. Dederki, art. mal. Karola Frycza, kierownika ilustr. „Świata" p. Tadeusza Mendreckiego pod przewodnictwem redaktora Stefana Krzywoszewskiego przyznało następujące nagrody:

I NAGRODA (aparat fotograficzny Ready III A 6,5 x 9 z objektywem Trioplan, 3 kasetami i futerałem z firmy Neumann)





P. Kazimierz Dzierzbicki, kierownik Szkoły Rolniczej (Zwoleń, woj. Kieleckie) — za oryginalność tematu, pomysłowość i precyzję w wykonaniu

II NAGRODA (aparat fotograficzny Ready-Alfa 6,5 x 9 z objektywem Doppel. kasetą i futerałem z firmy Neumann)





P. Zofja Chomętowska (maj. Parachońsk, woj. Poleskie) — za artyzm i piękne wykonanie

III NAGRODA (Kilim z firmy „Ład")



Ks. Róża Czetwertyńska (maj. Żołudek, pow. szczuczyński, woj. nowogródzkie) — za artystyczne wykonanie

POZA KONKURSEM (z powodu późnego nadesłania)



Inż. T. Anders (Addis-Abeda—w Abisynji) „Marysia i murzynek słuchają, jak mamusia opowiada o dalekiej Polsce"

IV NAGRODA
(półroczna prenumerata „Świata")



P. Tadeusz Tomaszewski (Dębowice, pocz. Kłodawa) — za piękne wykonanie

NAGRODA KODAKA
(aparat fot. „Kodak" 3 A.)



P. Andrzej Strakacz (maj. Skobów, pow. Skierniewice)—najlepsze zdjęcie, wykonane kamerą „Kodak"

Osoby nagrodzone proszone są o zgłoszenie sie do redakcji po odbiór nagród, ewentualnie o dyspozycję, jak im je dostarczyć.

Nowoczesne małżeństwo

w świetle opinji naszych czytelników

4) *Dzisiaj kończymy druk odpowiedzi na ankietę małżeńską „Świata", podawaliśmy je już w Nr. Nr. 25, 26 i 27*

Warunki szczęścia i powody kryzysów małżeńskich.

Wprawdzie odpowiedzi na poszczególne punkty ankiety dostarczyły wiele cennych wskazań, mogących w sumie dawać poważną gwarancję szczęśliwości pożycia małżeńskiego, jednak niesposób sformułować jakiejś uniwersalnej, niezawodnej recepty, gdyż — jak brzmi jedna z odpowiedzi — „na szczęście, warunki szczęścia w małżeństwie dotychczas nie dały się ustalić".

Za najważniejszy warunek zgodnego pożycia uważany jest właściwy dobór małżonków pod względem duchowym, umysłowym, fizycznym, społecznym i majątkowym. Do tego zaś trzeba „by narzeczeni chcieli dobrze nawzajem się poznać, a małżonkowie — dobrze rozumieć". Niestety — jak stwierdza inna odpowiedź — „najczęściej swatami bywają: pośpiech i dyletantyzm, kojarzące pary, błąkające się później w labiryncie życia". Jeśli zaś czego, to właśnie „odpowiedniego przygotowania wymaga tak czuły instrument, jak małżeństwo", tymczasem „zarówno szkoła jak rodzina zbyt mało czynią w dziedzinie przysposobienia do stanu małżeńskiego". „Czyż nie jesteśmy kompletnymi laikami matrymonjalnymi aż do chwili ślubu? Wówczas dopiero, kiedy już klamka zapadła, zaczynamy rozumieć, że małżeństwo jest sztuką i sprawą nader poważną, a my nie mamy o tej sztuce żadnego pojęcia".

Większość odpowiedzi uważa, że przyczyny kryzysów małżeńskich tkwią zazwyczaj wewnątrz danego stadła. Trzecia osoba wówczas dopiero odgrywa rolę klina, gdy trafi na grunt, odpowiednio przygotowany przez rozczarowanie. To zaś przychodzi nieodwołalnie, gdy „wszystkie strony ujemne zarówno natury fizycznej, jak moralnej przed ślubem mimowoli utajamy przed sobą, chcąc się podobać, wydawać się lepszymi, a gdy po ślubie to wszystko prędzej czy później na jaw wychodzi, stajemy przed kryzysem małżeńskim". Wówczas, „jeśli strona rozczarowana nie posiada skłonności do wyrzeczeń i poświęcenia się, kryzys rozwija się i pogłębia nawet bez zdrady małżeńskiej", a „z fatalnej pomyłki staje się tragedją dopiero wskutek niemożności rozwiązania małżeństwa przez rozwód, któryby przywrócił wolność i nadzieję pozyskania szczęścia".

Czego możemy żądać od współmałżonka?

Jedna z odpowiedzi cytuje zdanie Stekel'a, według którego „pierwszem prawem małżeńskiem jest: respekt dla słabostek współmałżonka, dla jego wielkości, jego religji, upodobań, jego skłonności artystycznych, jego uwielbienia dla natury lub zamiłowania do ruchu, zabaw i pracy".

Według innej odpowiedzi, „od współmałżonka nie powinniśmy niczego żądać, a samemu dawać to, co chcielibyśmy otrzymać, więc w pierwszym rzędzie: radość życia, wierność, zainteresowanie, ciepło, serdeczność, ułatwianie życia w każdej dziedzinie. Wówczas całość sama się złoży", „Małżonkowie powinni być tak dobrani, by naturalne i niewymuszone postępowanie każdego z nich stanowiło dla drugiego zaspokojenie jego wymagań", „Musimy dawać ze siebie wszystko, co w nas jest najlepszego, przedewszystkiem zaś należy współmałżonkowi okazywać dużo serca, jeśli się pragnie, by wzamian nam sercem odpłacał". Jedna zaś z czytelniczek podkreśla, że „jeżeli nie może się dać nawet przywiązania, ale za to istnieje nienawiść, winno się odejść, by nie powodować nieszczęścia lub zbrodni".

Jakie wady najbardziej zatruwają pożycie?

Mężczyzni obawiają się najbardziej: zazdrości, kłótliwości, skąpstwa, niechlujstwa, arbitralności, kokieterji i... braku wszelkich wad.

Kobiety posiadają znacznie dłuż-

szy rejestr cech, dyskwalifikujących mężów. Są to: egoizm, brutalność, zazdrość, niewierność, lekkomyślność, zmienność, kłótliwość, fanatyzm, małoduszność, brak kultury duchowej, niesolidność, upór i nadmierna pobudliwość erotyczna, karciarstwo, pijaństwo i inne nałogi. Nadto kobiety podkreślają ujemny wpływ na pożycie małżeńskie wad fizycznych.

Czy należy pozostawiać współmałżonkowi swobodę?

W tej kwestji istnieją charakterystyczne różnice w poglądach obydwu płci. Kobiety twierdzą:

„Męża nie powinno się zanadto krępować, ale nie można mu pozostawiać zbyt wiele swobody, gdyż jej nadużyje". „Współmałżonkowi należy bezwzględnie pozostawiać swobodę, ale tę, która wypływa ze zrozumienia, a nie z obojętności. O ile współmałżonek zechce z niej korzystać na naszą szkodę, należy wspólnie poddać rewizji stosunek, a w następstwie mieć się na dyskretnej baczności". „Nie powinno się ograniczać cudzej swobody, można tylko zastrzec, jakie konsekwencje pociągnie jej nadużycie". „Swoboda powinna istnieć zupełna, gdyż zaufanie najbardziej zobowiązuje".

Natomiast mężczyzni twierdzą:

„Pozostawienie zupełnej swobody jest brakiem zainteresowania i może prowadzić do rozejścia się dróg. Jednak każdy prawie człowiek ma swoje „święte świętych", do którego współmałżonkowi nawet wchodzić wolno tylko w najgłębszem skupieniu i gdzie pod grozą katastrofy nie ma prawa nic zmieniać". „Małżonkowie nie powinni odczuwać żadnego ograniczenia ich swobody. Przymus moralny tyleż wart, co przymus fizyczny". „Nic nie jest w stanie bardziej nas zbuntować i wywołać opór, jak przymus zewnętrzny, zwłaszcza jeśli chodzi o więzy małżeńskie. Najsilniej wiąże nas tylko wolność. Kiedy przymus zewnętrzny odpada, wówczas tem silniej przychodzi do głosu przymus wewnętrzny".

Czy wskazane jest zainteresowanie się pracą współmałżonka?

Jedynie nieliczni mężczyzni wypowiadają się przeciwko wtajemniczaniu żony w sprawy zawodowe. Natomiast większość nie widzi w tem niczego szkodliwego, sądzi nawet, że może to być dla współżycia małżonków korzystnem, gdyż w ten sposób żona dokładniej orjentuje się w sytuacji materjalnej męża, oraz w ważności jego pracy zawodowej, a tem samem nabiera przeświadczenia o jego roli i wartości społecznej.

Kobiety z zadziwiającą jednomyślnością twierdzą, że mąż powinien wtajemniczać żonę w swoje sprawy zawodowe, byle w zakresie niezbyt fachowym i nienużącym. Konsekwentnie uważają również, że powinny interesować się sprawami zawodowemi mężów; gdyż im większe zainteresowanie okazuje żona mężowi, tem więcej zyskuje sobie jego zaufania i przywiązania.

Zarówno kobiety, jak i mężczyźni uważają za pożądane, by mężowie znali sprawy pracy zawodowej żony, z wyłączeniem jednak spraw gospodarskich.

Czy można obywać się bez własnego mieszkania?

W kwestji lokowania się młodych małżeństw w cudzych mieszkaniach zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że:

„Mieszkanie nie odgrywa decydującej roli, jeżeli atmosfera otoczenia jest moralna i normalna".

„I miljonerzy od tego zaczynali".

„Choć było ciasno, czuliśmy się dobrze, ponieważ chodziło nam o jedno: żeby w każdej chwili być przy sobie".

„Dzisiejsza sytuacja ekonomiczna kraju zniewala do zadowolenia się pokojem umeblowanym lub mieszkaniem przy rodzicach. W przeciwnym bowiem razie większość małżeństw u nas zawieranych nigdy nie doszłaby do skutku".

Inni wypowiadają przekonanie, że:

„Nie powinno się wstępować w związki małżeńskie, jeśli ma się mieszkać w pokojach umeblowanych — co zresztą wcale tanio nie kosztuje".

Także mieszkanie przy rodzicach napotyka ostry sprzeciw.

„W tym wypadku lepiej zamieszkać w namiocie".

„Stanowczo nie! Raczej zrezygnować ze wszystkiego, niż zamieszkać przy rodzicach, wszystko jedno — jej, czy jego, albowiem sytuacje tego rodzaju kończą się zazwyczaj rozbiciem małżeństwa, jeśli tylko młodzi w porę nie uciekną do własnego gniazdka".

„Można być odważnym, ale mieszkanie przy rodzicach jest szaleństwem".

„Małżeństwo pod kontrolą jest nazbyt krępujące".

„Młodzi nie mogą współżyć ze starymi".

„Mimo najszczerszych chęci nie mogliśmy żyć razem i groziło nam nieledwie znienawidzenie rodziców. Po wyprowadzeniu się od nich stosunki natychmiast się poprawiły".

Jaki wpływ wywierają dzieci na pożycie małżeńskie?

Zarówno mężczyzni, jak i kobiety stwierdzają, że dzieci naogół przyczyniają się do większej spoistości małżeństw.

„Dzieci cementują dążenia i interesy małżonków, uczą zapobiegliwości, rezygnowania z własnych zachcianek, powodują wdzięczność dla drugiego małżonka za udane potomstwo, potęgują przywiązanie do ogniska domowego, zachęcają do pracy nad udoskonaleniem przyszłego ustroju społecznego, w którym będzie żyło i pracowało potomstwo".

„Żywy i widoczny owoc miłości rodziców, — stanowią dzieci najsilniejszy węzeł między małżonkami, stwarzają najpoważniejsze i najwłaściwsze zajęcie dla żony". „Gdyby nie dzieci, to na 100 małżeństw 90 rozpadłoby się już w pierwszych latach pożycia".

W małżeństwach, gdzie są dzieci „żona czuje się bardziej zależną od męża, usilniej stara się zaskarbić jego przywiązanie w obawie, by od niej nie odszedł. W kobiecie bowiem tkwi silniejsze poczucie odpowiedzialności za wychowanie potomstwa". „Macierzyństwo skłania też żonę do roztoczenia baczniejszej uwagi nad gospodarką finansową męża w celu zabezpieczenia dzieciom zasobów materjalnych".

„Ojcowstwo zwiększa tkliwość i szacunek męża do żony, oraz poczucie odpowiedzialności za losy rodziny. Często mąż, chwilowo zobojętniały, po przyjściu na świat dziecka powraca do normalnego pożycia, jak nowożeniec, zwłascza, że po przebytej ciąży urok zewnętrzny kobiety zwiększa się, a przebyte cierpienia otaczają ją jakby aureolą bohaterstwa".

Jeśli chodzi o kwestję, jaką ilość dzieci najlepiej posiadać, to pod tym względem bardziej powściągliwi są mężczyźni, uważają, że 1—2 dzieci wystarcza najzupełniej, natomiast kobiety sądzą, że należy mieć conajmniej dwoje dzieci — syna i córkę. We wszystkich jednak

odpowiedziach podkreślona jest silnie konieczność zapewnienia dzieciom właściwego wychowania, a tem samem dostosowania liczebności potomstwa do budżetu domowego — „o jedno dziecko mniej, niż na to pozwala budżet".

Jeśli chodzi o płeć dzieci, to mężczyźni wolą synów, dla większości kobiet jest to kwestją obojętną.

Jakie zmiany z czasem zachodzą w stosunku wzajemnym małżonków?

Wszystkie odpowiedzi na ten temat cechuje przeświadczenie, że decydującym o trwałości małżeństwa jest pierwszy, kilko czy kilkanastoletni okres pożycia. Wpływ czasu bywa przeważnie dobroczynny. Przytoczymy kilka głosów, wyposażonych w doświadczenie osobiste.

„Z biegiem czasu ustają między małżonkami wzajemne tarcia; wszystkie nierówności charakterów i usposobień ścierają się i wygładzają, a dominującą rolę odgrywać zaczyna przyzwyczajenie. Płomienne uczucia wygasły już dawno, lecz na ich miejscu zakwitła prawdziwa przyjaźń dozgonna, oparta nie na chwilowych nastrojach, lecz na głębokim szacunku i wzajemnem poznaniu swych wad i walorów".

„W małżeństwach dobranych z biegiem czasu charaktery tak się dostrajają, że współżycie wymaga coraz mniejszych ofiar".

„Namiętność zmysłowa przeradza się w przyjaźń i silne przywiązanie i małżeństwo wstępuje w okres zgodnego i zadowolonego życia się i dozgonnej wierności".

„Jakie zmiany zachodzą? Takie, jak w automobilu. Maszynę nową, jeszcze niedotartą, należy prowadzić ostrożnie i z umiarem. Wreszcie, o ile nie robiliśmy remontu, pewne elementy mogą zawieść — może nastąpić katastrofa. Takim remontem w życiu małżeńskiem winno być ciągłe śledzenie indywidualnego postępu i czerpanie z twórczych źródeł życia. Inaczej gmach małżeństwa zbutwieje i lada powiew zewnętrzny zburzy go".

Wpływ dzisiejszych warunków na stosunki małżeńskie

Większość naszych korespondentów charakteryzuje wpływ dzisiejszych warunków bytowania na stosunki małżeńskie, jako wysoce ujemny, gdyż one „przedewszystkiem utrudniają, a często wręcz uniemożliwiają zawarcie związku małżeńskiego".

„Ciągły lęk przed utratą pracy, a tembardziej utrata posady i trudność znalezienia nowych środków egzystencji załamują duchowo i fizycznie. Wówczas rodzi się nadmierna pobudliwość nerwowa, przewrażliwienie, wyładowujące się przy lada sposobności, na czem cierpi przedewszystkiem najbliższe otoczenie napiętnowanego przez nędzę".

„Dzisiejsze warunki życiowe zmuszają do walki, która nieraz bywa tak ciężka, że rodzi rozpacz, pesymizm, niszczy wiarę w szczęście, rozbija rodzinę, tłumiąc odruchy szlachetne, ucząc różnymi drogami zdobywać chleb dla ukochanych".

„W pogoni za utrzymaniem jakiego takiego dobrobytu zatracamy miarę wartości duchowych, będących główną podstawą szczęścia małżeńskiego. Małżeństwo miast celem, staje się środkiem, a wypływające zeń obowiązki — uciążliwym ciężarem".

Znaczna jednak ilość odpowiedzi, zwłaszcza kobiecych, uważa wpływ przeżywanego obecnie kryzysu za przejściowy i podkreśla również dodatni wpływ epoki na stosunki małżeńskie.

„Kobieta obecnie coraz częściej wychodzi zamąż z potrzeb uczuciowych, dokładniej zdaje sobie sprawę z praw i obowiązków obojga małżonków względem siebie i rodziny. Biorąc udział w życiu społecznem i kulturalnem, umie pogodzić sprawy domowe z pracą zawodową bez uszczerbku dla nich, a poza tem znajduje jeszcze czas na korzystanie z odpowiedniej dozy rozrywek kulturalnych. Dzieci stara się wychować nie na darmozjadów, ale na ludzi pracy, umiejących jednak śmiać się i radować tworzonem samodzielnie życiem".

„Ostatnie czasy kazały żonie zapomnieć o uległości względem męża, a tem samem z mężczyzny— pana i władcy uczyniły towarzysza i przyjaciela kobiety. Przyczynił się do tego wyższy poziom umysłowy kobiety, jej niezależność i umiejętność zarobkowania. Dawniej wyrównaniem szans życiowych żony względem męża był jej posag i wyprawa. Dziś do wspólnego dorobku wnosi ona aktywność, kwalifikacje zawodowe i rozszerzony horyzont myślowy".

Mężczyźni są bardziej sceptyczni: z

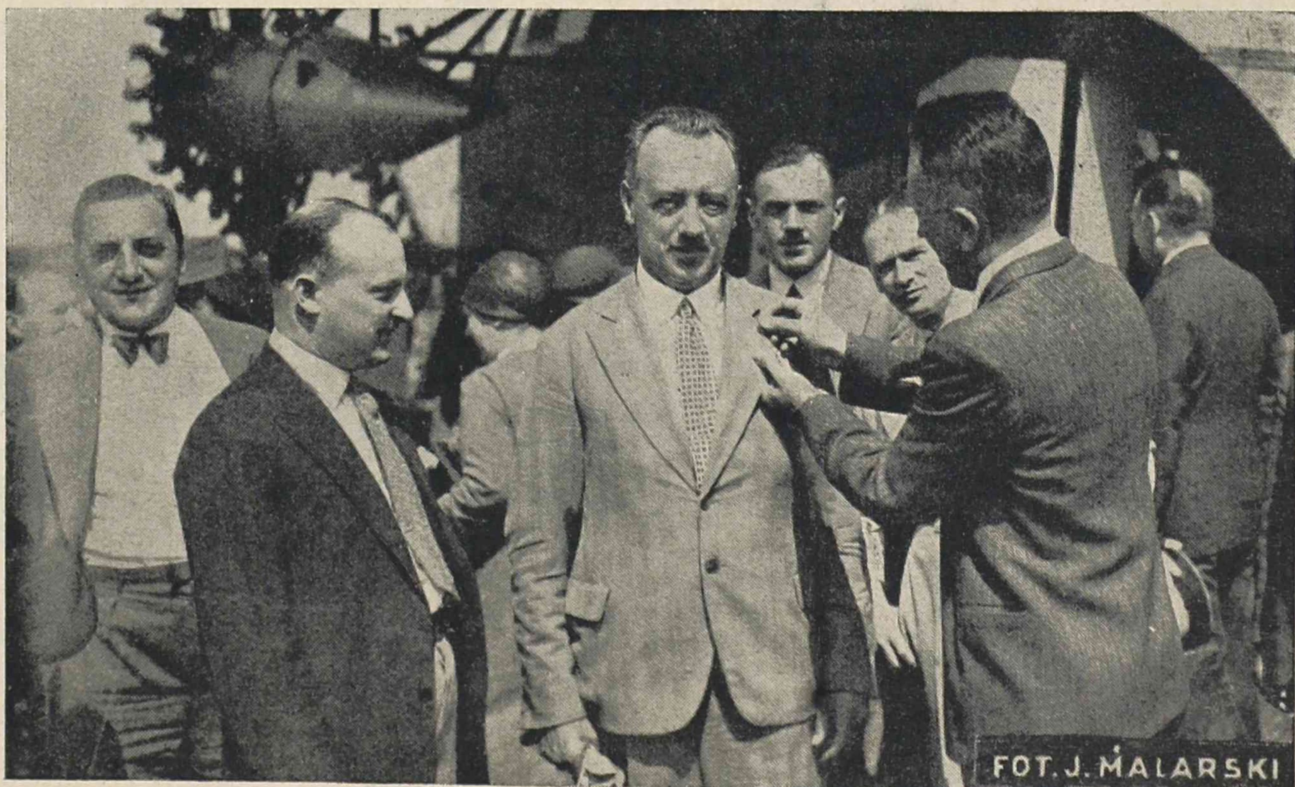
„Kryzys małżeństwa jest skutkiem przemian, dokonywujących się w psychice kobiecej. Dopóki kobieta nie przystosuje się do swej nowej roli i nie uzgodni jej z rolą żony i matki, dopóty nowoczesne małżeństwo będzie jedynie postulatem.

Inny korespondent jakby odpowiedział na to:

„Obecna ewolucja pojęć w dziedzinie stosunków małżeńskich pociąga za sobą ofiary, są to jednak krople w morzu wobec tego, co ta ewolucja niesie dobrego".

P. S. Wykaz najlepszych odpowiedzi i przyznanych za nie nagród ogłosimy w następnym numerze.

Wyjazd na urlop prezydenta stolicy aeroplanem



FOT. J. MALARSKI

NA CHWILĘ PRZED ODLOTEM DO BUKARESZTU MAJOR MAKOWSKI WRĘCZYŁ PREZYDENTOWI SŁOMIŃSKIEMU ZŁOTĄ PAMIĄTKOWĄ ODZNAKĘ „LOTU"

Fot. „The New-Jork Times"

W Maisons Laffitte pod Paryżem odbyły się pierwsze wyścigi dżokiejów — kobiet



Następca tronu rumuńskiego, ks. Michał, lubi zażywać emocji w bukaresztеńskim Luna-Parku



Oficer amerykański zjeżdża konno z karkołomnej góry pod San Diego w Kalifornji

Wartościowym, odżywczym i orzeźwiającym



jest i pozostaje budyń Oetkera!

Pani domu, która się czuje odpowiedzialną za stan zdrowotny całej rodziny, częściej podaje na stół budynie Oetkera.

Odżywczy i smaczny budyń Oetkera jedzą chętnie tak starsi, jak i młodzież. Przyrządzenie według przepisów jest zupełnie łatwe. Ze względu na wielkie jego wartości odżywcze można oszczędzać na czem innem.

Preparaty Oetkera są wszędzie do nabycia. Nic lepszego nie istnieje. Spróbujcie jeszcze dziś.

Dr. August Oetker - Oliwa

CO CZYTAĆ?

PETERSBURG. — WARSZAWA. — MOSKWA.

Szalom Asch, beletrysta i dramaturg żydowski, jest obecnie głośnym pisarzem. Pochodzi on z ziemi Warszawskiej i wiele zawdzięcza polskim kołom postępowym. Doznał życzliwego poparcia ze strony wybitnych naszych pisarzy. Ledwie umiał się wysłowić po-polsku, już ukazała się książeczka p. t. „Miasteczko", nosząca nazwisko Szalom Asch. Wpływy naszych ludzi pióra otworzyły mu drogę na scenę. Przed dwudziestu laty teatr im. Słowackiego w Krakowie wystawił „Boga zemsty" tego pisarza. Od tej pory przez deski naszych teatrów przesunęło się kilka sztuk Ascha. „Sabbathaj Cwi" znalazł dostęp do scen rosyjskich, niemieckich, węgierskich, amerykańskich.

Powodzenie to postawiło Szaloma Ascha wobec dylematu wyboru środowiska do działania. Na jakiś czas porzucił Warszawę, by w Rosji znaleść dla siebie dogodny teren wypadowy. Skrystalizowała się też jego świadomość narodowa. Szalom Asch stanął w szeregach ekspansywnego żydowstwa, co po wojnie manifestowało się w różnych wywiadach, drukowanych w prasie amerykańskiej. Udało mu się bowiem przedostać za Ocean do New-Yorku, gdzie rozwinął dużą aktywność pisarską.

Szalom Asch jest obecnie pisarzem sztandarowym żydowstwa. Bierze on udział w zjazdach Penclubu. Ostatnio zwrócił powszechną uwagę publikacją powieściowej trylogji: „Petersburg", „Warszawa", „Moskwa". Utwory te przełożono na niemiecki, angielski, rosyjski. Ukazały się również w polskim przekładzie. W swoim czasie sygnalizowaliśmy zjawienie się tej powieściowej trylogji, interesując się „Warszawą". Teraz możemy poinformować polskiego czytelnika o całym utworze.

Trylogja Szaloma Ascha opowiada nam o metamorfozach dwóch rodzin żydowskich, Mirkinów i Halperinów. Gabrjel Mirkin, to multimiljoner, wielki przedsiębiorca kolejowy, a Salomon Halperin należy do elity adwokackiej Petersburga. Szalom Asch splata dzieje tych dwóch rodzin jeszcze z ubogą nauczycielską familją Hurwiczów. W „Petersburgu" widzimy dostatek, pełnię materjalnego powodzenia Mirkina i autorytet Halperina. Stolica carów opływa we wszystkie rozkosze, „wiśnie na śniegu" dają pojęcie o rozrzutności i trybie życia bogatych sfer nadnewskiego miasta. Do Petersburga zjeżdżają ze wszystkich krańców olbrzymiego imperjum interesanci, szukający tu zarobku lub sprawiedliwości. Żydzi przesączają się również, choć istnieje wyraźny zakaz pobytu. Tu przecież rozstrzygają się losy więźniów politycznych, tu dochodzi się praw gminnych, tu prowadzi się starania we wszystkich zawiłych, skomplikowanych okolicznościach bytowania w państwie carów. Zachary Mirkin, syn miljonera Gabrjela, człowiek wychowany po-rosyjsku, pomocnik adwokata Halperina, spotka się tu poraz pierwszy z żydami z Polski i Kresów. Zagra w nim rasowa krew. Poczyna uświadamiać sobie, że jest Żydem, że należy do innego narodu, któremu winien jest służyć. Miał ożenić się z bogatą, urodziwą córką swego patrona, Halperina. Ciągnie go jednak gdzieindziej. Przez usta pani Hurwicz z Warszawy, przez słowa starego talmudysty z kresów dowiaduje się, czem jest żydowstwo. Zrywa więc narzeczeństwo. Wyjeżdża do Warszawy. Zastąpi go ojciec. Ożeni się z piękną panną. Młody Mirkin wolał więcej zalotną jej matkę. Przezwyciężył w sobie to pragnienie, uciekając niemal z Petersburga. Poznał bowiem urodę matki, choć miał się żenić z córką. Słyszy jednak nie głos serca, lecz biblijne niemal przekleństwo, jakie rzuca żyd Baruch Chomski na „Pałac Zimowy" w Petersburgu. Woła ten zbolały człowiek w grozie do Boga:

„Spuść trwogę swoją na narody, które Cię nie znają, na plemiona, które bluźnią twemu Imieniu. Zburz ten dom, aby nie pozostał kamień na kamieniu, jak uczyniłeś z Asyrją i Babilonem!"

Przekleństwo to wiąże trzy tomy tej opowieści w jedną całość. Bolszewizm — to jakgdyby konsekwencja tego żydowskiego przekleństwa. W Warszawie Zachary Mirkin, poszukując istoty żydowstwa, znajdzie socjalizm i zacznie mu służyć, wierząc, iż zgładzi wszystkie krzywdy społeczne a narodom da wolność. Usposabia go w tym kierunku ubogi, lecz pracowity i nastrojony na mesjanizm Mickiewiczowski dom Hurwiczów. Z tego domu weźmie narzeczoną. Z Warszawy wypędzi go wojna. Wróci do stolicy wolnej Polski po odegraniu czynnej, zuchwałej roli w „Październiku" bolszewickim. Tu spotka młodą siostrę Hurwiczów, wybitną komunistkę. Ona przez jakiś czas zasilać go będzie swoją energją. Zachary Mirkin, rozczarowany do bolszewizmu, przedrze się do Polski. Ojca jego zamordują bolszewicy, Halperina czarnosecinny białogwardzista. W Rosji niema dla żydów zbawienia.

Szalom Asch każe Mirkinowi wierzyć w żydowstwo, w ideę sjonizmu, jako ostoję dla umysłu i serca. Trylogja ta zawiera bardzo interesujące partje. Gdy Asch opisuje biedną synagogę w Łodzi, gdy maluje nędzną kamienicę warszawską z natłoczonymi ubogimi żydowskimi robotnikami — zdobywa się na wizję o rzetelnem pięknie. Trudno jednak polskiemu czytelnikowi pogodzić się ze swoistą filozofją tego pisarza oraz uwierzyć, iż bolszewicy zburzyli Rosję, by zadośćuczynić przekleństwu Barucha Chomskiego. Jest ciekawe, iż Szalom Asch, tytułując swoją powieść „Warszawa" — prawie nic nie powiedział o naszej stolicy. Nie zna naszego miasta. Dla niego Warszawa — to tragicznie biedne, nędzne podwórze w żydowskiej dzielnicy. Opisując ul. Marszałkowską, widzi tylko manifestujących żydów.

E. C.

Modny kapelusz
MŁODKOWSKI
PL. 3 KRZYŻY 18.

SUBTELN. AROMAT TYTUNIU PRZEPADA DLA PALACZA UŻYWAJĄCEGO BENZYNOWEJ ZAPALNICZKI — RÓWNIEŻ NA ZDROWIE ŹLE WPŁYWA BENZYNA — NAJHIGJENICZNIEJSZE SĄ ZAPAŁKI

„Gwiazdy Ekranu" w Teatrze Letnim



MARJA GORCZYŃSKA W PODWÓJNEJ ROLI: NINY—„GWIAZDY EKRANU" I JEJ DUBLA



Fot. J. Malarski

WŁADYSŁAW GRABOWSKI, JUNOSZA-STĘPOWSKI I MARJA GORCZYŃSKA — WSPANIAŁE TRIO

Ileż to młodych serc rwie się do atéliers kinowych, aby w blasku Jupiterów zajaśnieć sławą „gwiazdy ekranu"! Teraz mają sposobność przyjrzeć się zbliska temu wyśnionemu życiu.

Wystawiona w Teatrze Letnim krotochwila Brunona Franka jest doskonałą satyrą na panujące tam stosunki. Prawdziwie utalentowana, kulturalna artystka ucieka od nich: woli zacisze szczęścia domowego przy boku znakomitego wynalazcy i konstruktora, jakim jest w sprawach miłości Junosza - Stępowski. Zastępuje ją statystka, ordynarna i niemądra, będąca całkowitem zaprzeczeniem psychicznem tamtej, ale fizycznie bliźniaczo do niej podobna — zwykły dublet kinowy: jeden i drugi typ kreuje znakomicie Marja Gorczyńska, dając rażące kontrasty i wywołując na widowni wysokie zakłady o to, czy sama gra tę drugą rolę, czy też odtwarza ją ktoś inny. Genjalnym reżyserem filmowym, przekształcającym istną poczwarę w barwnego motyla, jest Władysław Grabowski, wywołujący każdym swym gestem salwy śmiechu. Kabotynizm rozsławionych reżyserów filmowych występuje tu w całej pełni. Najsympatyczniej na tle tego rozhisteryzowanego i zakłamanego świata mamideł i tricków wychodzi sumienna, pracowita sekretarka, świetnie reprezentowana przez p. Różańską.

Cała sztuka ze względu na środowisko ciekawa, zgrabnie zrobiona, obfituje w wesołe sytuacje i doskonale jest grana. Powinna też starczyć na letnie miesiące.

Zast.

TEATRY MIEJSKIE W WARSZAWIE

TEATR NARODOWY

Drugi miesiąc:

„FANNY"

komedja M. Pagnola z M. Malicką w roli tytułowej.
Reżyserja Emila Chaberskiego.
W rolach głównych Z. Czaplicka, B. Samborski, Tadeusz Wesołowski.
Inne role grają pp. J. Janecka, H. Małkowski, H. Myszkiewicz i inni.

TEATR LETNI

Od soboty dn. 16 lipca

„GWIAZDY EKRANU"

Brunona Franka
w przekładzie
Zdzisława Kleszczyńskiego
W głównych rolach: Gorczyńska, Różańska, Junosza-Stępowski, Grabowski

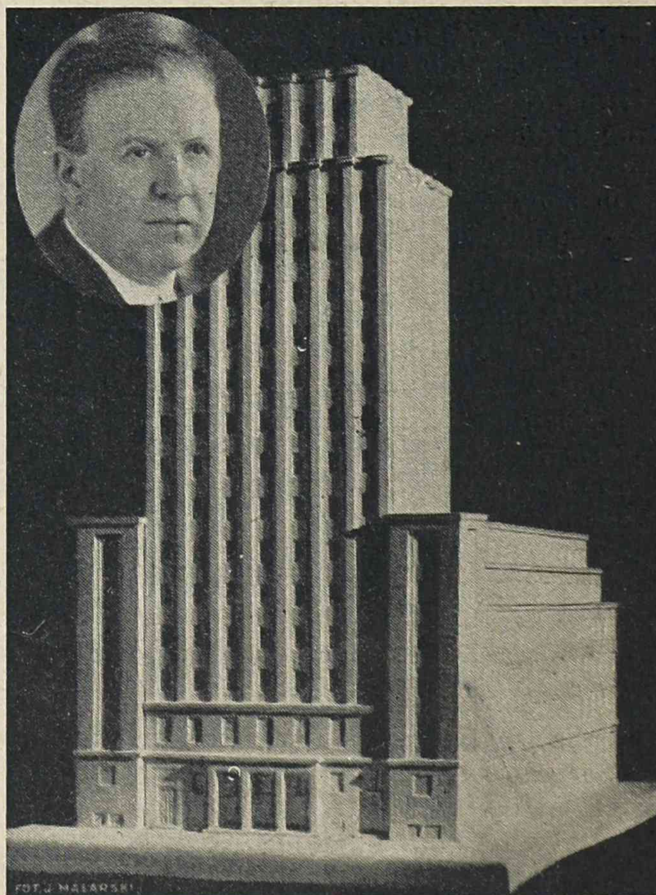
„JIM i JILL"

Teatr Polski rozpoczyna nowy okres swojej działalności amerykańską krotochwilą muzyczną pt. „Jim i Jill". Po połączeniu się z „Bandą" scena ta uprawiać będzie widowiska z muzyką i tańcami. „Jim i Jill" jest więc poniekąd okazową próbą wszystkich tych emocji, jakie otrzymywać będzie widz w tym zreformowanym czy też przystosowanym do kryzysu teatrze.

„Jim i Jill", krotochwila muzyczna, zawiera wiele miłych, atrakcyjnych ponęt w tańcach i piosenkach. Fabuła jest niewymyślna, bardzo amerykańska, podkreśla groteskowe epizody sceniczne, wywołuje śmiech na sali w sposób dosyć prosty. Jankesi podobno przepadają za takiemi widowiskami. Dodać należy, że „Jim i Jill" zawitali w Warszawie po powodzeniach wiedeńskich, posiadają więc podwójną gwarancję podobania się publiczności.

„Jima" grał znany aktor kabaretowy p. E. Bodo, „Jill" finezyjnie odśpiewała, odtańczyła p. Marja Modzelewska, artystka o ustalonej reputacji. Krotochwilę tę przełożył i przystosował do warszawskich warunków lokalnych p. Marjan Hemar. Sześć obrazów amerykańskiej bajki o kopciuszku — Jimie przesuwa się przed oczami widza w barwnej oprawie dekoracyjnej St. Śliwińskiego.

Oblicze nowej Warszawy



MODEL GMACHU TOWARZYSTWA „PRZEZORNOŚĆ" (WIDOK OD PL. NAPOLEONA) W OWALU PROJEKTODAWCA: INŻ. ARCH. MARCIN WEINFELD

Fot. Jan Malarski

Ś. p. Ryszard Błędowski

Wiceprezydent m. st. Warszawy

Ś. p. Ryszard Błędowski, Wiceprezydent m. st. Warszawy, Profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, Senator Rzeczypospolitej Polskiej, urodził się we Włocławku w 1886 roku. W mieście rodzinnem ukończył średnią szkołę handlową, poczem udał się na dalsze studja zagranicę, gdzie ukończył najpierw uniwersytet w Bernie (dr. filozofji), a następnie studjuje we Francji i Włoszech nauki przyrodnicze (ochrona roślin).

Po ukończeniu studjów i uzyskaniu doktoratu nauk przyrodniczych młody uczony wraca do kraju, gdzie już w roku



Ś. P. DR. RYSZARD BŁĘDOWSKI

1919-ym zostaje powołany na katedrę nauk przyrodniczych w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. W 1926 roku wybrany został dziekanem wydziału matematyczno-przyrodniczego tejże uczelni. Niezależnie od prac naukowych i pedagogicznych, Prof. Błędowski z zamiłowaniem oddał się pracy społecznej. W 1928 roku wybrany został z listy państwowej na posła sejmowego i w tymże roku zostaje radnym m. st. Warszawy. Od tej chwili bardzo intensywnie zajął się sprawami komunalnemi. W rok później po zgonie ś. p. Dr. Boguckiego, wybrany został na wiceprezydenta m. st. Warszawy, a w 1930 roku wszedł do Senatu. Na tych stanowiskach zaskoczyła go śmierć, spowodowana anewryzmem serca w Berlinie, w przejeździe do Warszawy, gdy wracał z delegacji na Międzynarodowy Kongres Miast w Londynie.

Zmarły Wiceprezydent Błędowski był wielokrotnie delegowany przez Magistrat m. st. Warszawy na różne kongresy zagranicę (Wystawa Higjeniczna w Düsseldorfie, w Wiedniu etc.). Czerpał z nich wiadomości o najnowszych wynalazkach i urządzeniach higjeniczno-sanitarnych, które przeszczepiał następnie na warszawski teren komunalny.

Ś. p. Ryszard Błędowski cieszył się sympatją wśród swoich i obcych, z którymi, dzięki znajomości języków nowożytnych, porozumiewał się z łatwością.

Sensacyjny wynalazek dla palaczy

Jednym z ciekawych wynalazków demonstrowanym na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku, była maszynka-automat „EUREKA", do domowego wyrobu papierosów. Jedyny ten w świecie wynalazek, wzbudził zachwyt ogółu społeczeństwa polskiego tym bardziej, że wynalazcą okazał się polak. Podobno sprzeciwienie się władz w wypuszczeniu tego rodzaju maszynek, zmusiły wynalazcę „Eureka" do chwilowego zaprzestania produkcji automatów do domowego wyrobu papierosów i zrobienia zawodu pragnącym je nabyć. Maszynka „Eureka" opatentowana w Polsce za Nr. 11155 i we wszystkich krajach wzbudza ogromne zainteresowanie swą pomysłową konstrukcją i poważnemi zaletami praktycznemi. Ukazanie się „Eureki" na Targach w Poznaniu i we Lwowie w r. b. i ponowne duże zainteresowanie się tym wynalazkiem znanym już z P. W. K. świadczy o wielkiej jego praktyczności i użyteczności dla każdego palacza. Maszynka-automat „Eureka" daje olbrzymią wygodę, oszczędza czas, gdyż wyrabia do 40 sztuk papierosów dobrze napełnionych i równo obciętych, nie jest zbyt kosztowną, a jako taka będzie najmilszym prezentem dla palacza.

W przeciwieństwie do starego sposobu ręcznego, bardzo mozolnego i uciążliwego nakładania i nabijania gilz, „Eureka" nie niszczy ani tytoniu, ani tutek. Automat „Eureka" pracuje w ten sposób, że po napełnieniu odpowiednich pomieszczeń tutkami i tytoniem każdy ruch korbą daje gotowy papieros, dobrze nabity i równo obcięty, przyczem gotowe papierosy i obcinki tytoniu spadają do odpowiednich w tym celu przygotowanych szufladek, tak że rozsypywanie się tytoniu jest wykluczone, co jest bardzo ważną zaletą.

Maszynki „Eureka" jako wynalazek polskiego konstruktora i wyrobu krajowego firmy „W. Pytlasiński - Syn - M. Pol" Warszawa, ul. Leszno 26, przynoszą chlubę polskiej produkcji w dziedzinie automatów i tym samym zasługują na wydatne poparcie.

NAUCZYĆ SIĘ DOBRZE GOTOWAĆ — pozostanie zawsze pragnieniem wszystkich młodych panien, gdyż przysłowie, że „do serca mężczyzny wiedzie droga przez jego żołądek", zawsze jest trafnem. Oetkera książka do nauki gotowania, zawierająca około 500 przepisów gotowania, pieczenia i przyrządzania, jest doskonałym doradcą każdej pani domu, a już specjalnie dla początkujących, gdyż uwzględnia ona zmienione stosunki gospodarcze i przynosi nowe wyniki, jakie osiągnięto przy badaniach nad wiedzą odżywiania. Książkę tę, o 150 stronach, tam gdzie jej na miejscu nabyć nie można, wysyła się wprost, po otrzymaniu 85 gr. w znaczkach pocztowych (adres: Dr. Oetker, Oliva).

D-ra Oetkera proszek do pieczenia „Beckin", proszek budyniowy, cukier waniljowy „Gustin" i t. d. otrzymać można zawsze w odnośnych składach. Żądajcie równocześnie Oetkera książki z przepisami, kolorowo ilustrowanej, wydanie F, cena gr. 40. Dowiecie się z tej książki bliższych szczegółów o doskonałym aparacie do pieczenia „Cud kuchni", w którym na małej kuchence gazowej można piec, smażyć i gotować.

PROSTA KALKULACJA

Dzisiejsze czasy są ciężkie nietylko ze względu na panujący kryzys, ale wogóle są trudniejsze dla każdego, a bodaj dla rolnika więcej, aniżeli dla kogo innego. Nie można już siać po staremu żyta, czy też sadzić kartofle bez rachunku wzorem dziadów i pradziadów, ale trzeba przedewszystkiem kalkulować. Na czem ta kalkulacja polega? Dawniej wiedziano, że wystarczy starannie obsiać pola, zebrać wczas, a kupiec zawsze się znajdzie i gotowiznę zapłaci. Dzisiaj ceny się zmieniają, trzeba dobrze miarkować, ile czego posiać, by się później nie okazało, że ziemia więcej zjadła, aniżeli sprzedane zbiory zapłaciły. To też chłop bez rachunków gospodarować już nie może, ale jeżeli bez rachunku gospodaruje, to nie wie i nie rozumie, dlaczego mu się źle powodzi. Weźmy sobie dla przykładu taki tytoń. Chłop-gospodarz kalkuluje, że obsieje sobie pokryjomu przed władzami skarbowemi parę zagoników w kącie sadu, to pewnie nikt nie wypatrzy. Zysk czysty z tego napewno, bo to i na własną potrzebę wystarczy i trochę jakiemuś handlarzowi da się sprzedać. Tak wygląda kalkulacja chłopa, który nie umie rachować?

Jak będzie natomiast kalkulował chytrzejszy gospodarz?

Nie powiedzieliśmy uczciwy, ale chytrzejszy, ponieważ uczciwy gospodarz takiego procederu nieuczciwego nie będzie chciał nawet znać. Kto się waży na plantowanie tytoniu bez pozwolenia władz skarbowych, ten okrada skarb państwa, a więc okrada wszystkich obywateli, którzy przecież, jak to z samych wyborów do Sejmu i Senatu wyrozumieć można, są właścicielami i państwa i skarbu państwowego.

No, ale jak będzie ów chytrzejszy chłop kalkulował?

Przedewszystkiem obliczy sobie, ile będzie mógł na tych kilku zagonach, obsianych tytoniem bez pozwolenia władz skarbowych, zarobić?

Może tytoń obrodzić, może nie obrodzić, zależnie od pogody. Mogą urzędnicy skarbowi albo władze gminne, albo wreszcie z posterunku policyjnego zobaczyć, czy dowiedzieć się o tych paru zagonach, a wówczas cały trud na nic. Gorzej jeszcze, bo nie można się tłumaczyć, że to tytoń sam się wysiał, ponieważ i za to grozi kara. Tak wygląda zysk z zasiewu bez pozwolenia.

A jak wyglądają straty?

Za metr kwadratowy obsianego tytoniu, ale niezebranego, grozi kara od 5 do 20 złotych. Za przechowywanie 1 kilogramu tytoniu kara od 100 do 250 złotych. A policzyć trzeba, ile to wyniesie od całego zagonu, lub pół morga. Powiemy odrazu: za pół morga obsianego tytoniu grozi kara od 14,000 złotych.

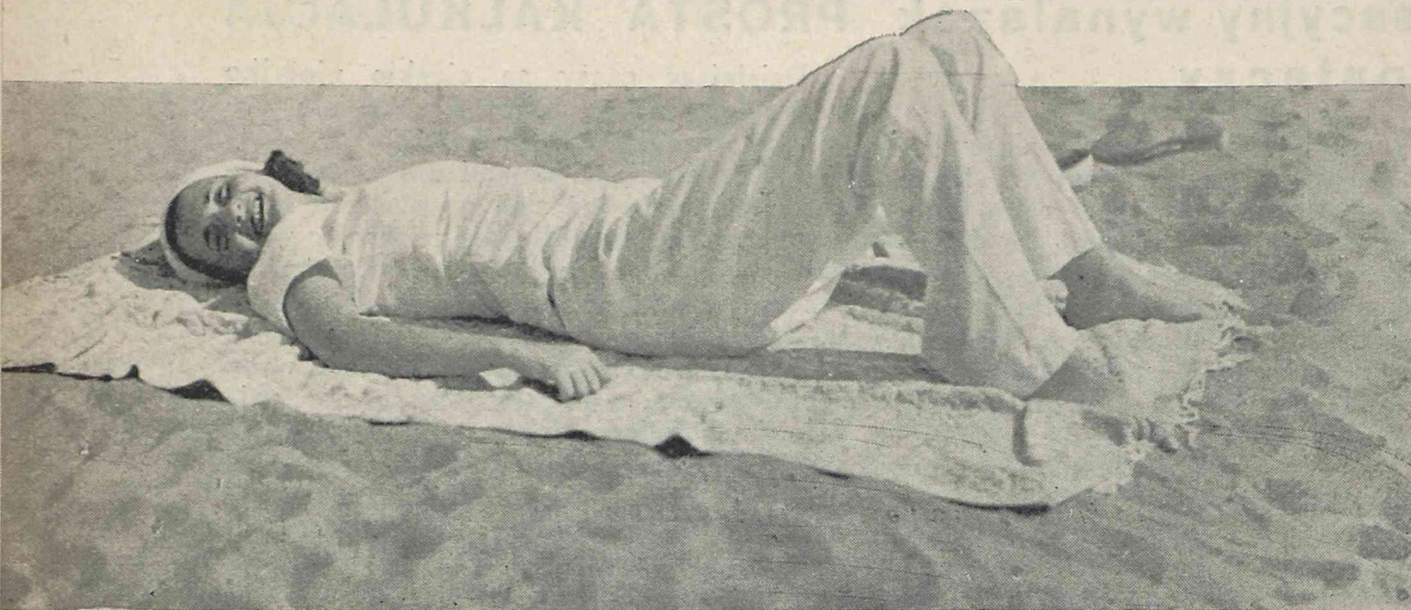
Wobec tego chytrzejszy, ale nieuczciwy chłop powie sobie krótko:

— Nie obstoi skórka za wyprawę. Zbyt duże ryzyko, władze skarbowe pilnie za tytoniem uważają, więc mało jest możliwości, by tytoń dało się zebrać i spieniężyć, tembardziej, że i na handlarzy wyznaczono bardzo wielkie kary pieniężne. Prosta więc to kalkulacja i kto kalkulować potrafi, ten zrozumie, że potajemne plantowanie tylko stratę przynieść może. Inna rzecz, gdy gospodarz wystara się od władz skarbowych o pozwolenie. Wówczas przy dobrem staraniu może z morga nawet zebrać i za 1500 złotych tytoniu, który Monopol Tytoniowy zakupuje.

I w tem jest kalkulacja, ale wyłącznie dla ludzi uczciwych.

Mar.

Na wiślanym piasku



Fot. Marjan Fuks

Srebrny słupek rtęci wędruje wciąż w górę: Dwadzieścia pięć... trzydzieści... Od rozprażonych murów odrywa się duszna spiekota i zmieszana z kurzem, wyziewami benzyny — lepką mazią wtłacza się w umęczone płuca. Duszno na ulicach, w kawiarniach, w ogrodach zatłoczonych, w ciasnych klatkach mieszkań. Królestwo za szczyptę świeżego powietrza!... Najnieszczęśliwsze pod względem ubóstwa zieleni i spacerów z miast — Warszawa — ma tylko jedno miejsce, gdzie się jako tako można schronić przed plagą kanikuły — plaże nad Wisłą.

Od samego rana ciągnie ludek z zawiniątkami, paczkami w stronę rzeki, by zrzuciwszy z siebie ubranie i zakrywszy kawałkiem trykotu (tyle, ile koniecznie potrzeba) umęczone ciało rozciągnąć na piasku, lub zanurzyć w „spienionych" nurtach rzeki.

Wędrują całe rodziny, flirtujące parki, oraz samotni, którzy spodziewają się, że w wodzie znajdą nietylko ochłodę, ale i wymarzony ideał. Rozkładają się nieraz całemi obozowiskami, zaopatrzeni w prowianty, książki do czytania, ręczne robótki, szkicowniki i bloki. Domorośli poeci dają ujście swoim natchnieniom, wypacając z siebie płomienne rymy do półnagich sylfid, a przyszłe polskie rembrandty uwieczniają ołówkiem pierwsze akty.

...PRYSKA WODA SREBRNEMI SMUGAMI. MŁODZIEŃCY WYCZYNIAJĄ DZIWNE SKOKI...



Ruch panuje tu od wczesnego ranka do późnego wieczoru. Łatwo zawierają się znajomości, bo towarzyska etykieta pozostaje wraz z garderobą w kabinie, a wiadomo, że nic tak nie ułatwia zbliżenia, jak natura. Wskutek tego djalogi pozbawione są konwenansowej pruderji, a cechuje je natomiast niewinna prostota.

— Co mi się pan tak przygląda?... zapytuje nimfa o zawiesistych kształtach.

— Niech pani lepiej idzie do cienia — proponuje on z uśmiechniętą miną.

— Dlaczego?... Ja bardzo lubię słońce...

— Ale się z pani wszystek smalec wytopi!... rży młodzian i, nie czekając na odpowiedź, biegnie pędem ku wodzie.

Dama sinieje z oburzenia i już, już jest bliska omdlenia, gdy do serca jej spływa czarujący balsam pociechy:

— A bo się taki zna na lenjach... Prawdziwy menszczyzna to potrafi ocenić...

I po chwili już, leżąc na piasku, rozmawiają przyciszonym głosem.

— Ja ciebie proszę... — słychać w innem miejscu — ty nie ryzykuj... Ty się możesz utopić... — błaga czarnooka piękność swego towarzysza, zanurzonego w wodzie po... kolana.

— Bądź spokojna, dla mnie to głupstwo... Pływam jak sam wieloryb i lubię igrać z niebezpieczeństwem — odpowiada zuchwale i zanurza się z głośnym pluskiem aż po samą szyję.



ŁAGODNIE, KOŁYSZĄCO NIESIE JĄ FALA WIŚLANA

— Dlaczego, Danusia, wy się nie kąpiecie? — woła opodal inny Neptun w stronę stojącej na brzegu w zabójczo czerwono-zielonym trykocie.

— Woda zimna...

— Wy mnie idziecie mówić, Danusia, że woda zimna... Dziecko jesteście czy co? Ona jest gorąca, jak w wannie.

— A kiedy ty byłeś w wannie? — dorzuca ironicznie rudawy młodzian, obejmujący rozmarzonem spojrzeniem zawartość czerwono-zielonego trykotu.

Potężne prychanie i hałaśliwe rozchlapywanie wody ramionami przerywa interesujący djalog. Danusia z wielką ostrożnością zanurza stopy w wodzie, cofa je szybko, i, usiadłszy na piasku, otwiera torebkę i zaczyna „robić" wargi.

Zdala od hałaśliwego tłumu rozsiadła się cała rodzina. Mama, dwie żeńskie i jedna męska pociecha, oraz tata. Z namaszczeniem czynią przygotowania do kąpieli.

— Władek! nie zapomnij uszów umyć — przezornie przypomina matka jedynakowi, z nieufnością patrzącemu na mydło.

— E... mama ciągle z tem myciem — mruczy niechętnie i ze złością pokazuje język chichocącym siostrom.

Pluszczą się, chlupią, kąpią dokoła. Pryska woda srebrnemi smugami, słychać śmiechy, piski i okrzyki. Szara, apatycz-

na Wisła jednakim uściskiem obejmuje smukły dziewczęcy kształt i stukilogramową matronę. Młodzieńcy wyczyniają dziwne skoki, głębokie nurki i kątami oczu obserwują wywołany efekt. Dziś bowiem kobietę zdobywa się sportem.

Niczem w fotelu rozsiadła się w gumowem kole jędrna blondynka, zastąpiła wiosła opalonemi rękami i zwróciwszy miłą twarzyczkę ku słońcu, pokazuje w uśmiechu zdrowe zęby. Łagodnie, kołysząco niesie ją fala wiślana.

Taką rybkę chciałbyś złowić... — pyta opalony na bronz młodzieniec swego towarzysza. Może zarzucisz haczyk?

— Zarzucałem wczoraj...

— No i co? — w głosie drży zaciekawienie.

— Nic. Dała mi w pysk.

— E... chwalisz się — powątpiewa towarzysz.

— Spróbuj, to się przekonasz...

Wokrąg lśnią opalenizną nagie ramiona, karki i nogi. Defilada mniej, lub więcej bujnych kształtów, od wysportowanych do potwornie otyłych. I rzecz charakterystyczna. O ile na ulicy, zwłaszcza w lecie, widzi się bardzo zgrabne i piękne figury, o tyle na plaży są one niemal rzadkością. W jaskrawem słońcu z całą dokładnością uwydatniają się defekciki, niedostrzegalne, lub zręcznie ukryte pod tkaniną sukni. Gdyby na warszawską plażę przyszedł Fidjasz, lub Praxyteles załamałby ręce z rozpaczy, albo by zaczął malować pejzaże. Okazuje się, że suknia jest niezbędną i konieczną do życia iluzją. Dlatego widocznie kluby nudystów tak niewielkie mają powodzenie.



W OKOŁO LŚNIĄ OPALENIZNĄ NAGIE RAMIONA, KARKI I NOGI. ŁATWO ZAWIERA SIĘ ZNAJOMOŚ



ROBÓTKI NAJLEPIEJ IDĄ NA PLAŻY

Gdy przyjdzie upalna niedziela, brzegi wiślane wyglądają, jakby opadła je szarańcza. Głowa przy głowie, kształt przy kształcie. Dziwić się należy, że Wisła pod naporem ciał nie występuje z brzegów. Staje się tylko bardziej szara i mętna i leniwiej toczy swe fale.

Obok plaż publicznych, z plażą Kozłowskiego, istnieją też plaże klubowe-zamknięte. Tu mniej gwaru i uśmiechu a więcej salonu. Kokieteryjne kostjumy, modne pyjamy, barwne czepeczki i pstrokate parasolki. Częściej przychodzi się dla flirtu i bridża, niż dla słońca i kąpieli.

— Dzień dobry panu! Co słychać?

— Dziękuję, nic szczególnego. Wpadłem...

— Co? topił się pan?!...

— Nie byłem nawet w wodzie. Wpadłem bez dwóch. Niech pani sobie wyobrazi.. Zapowiadam... a Julek wychodzi mi w kiery...

— Coś niesłychanego — oburza się piękna pani. I po co tacy przychodzą na plażę?... W domu by lepiej siedział!..

Na innej przystani sportowej uwaga skupiona na pięknych i śmiałych ćwiczeniach Silne, muskularne ramiona tną rytmicznie szaro-srebrzystą powierzchnię fal, lub też znieruchomiałe w pozornym bezwładzie pozwalają się lekko unosić, by nagle sprężyć się w brawurowym nurku. Tu się nie myśli o flircie i kartach, tu najczęściej mówi się o metrach i sekundach. Często i gęsto padają niezrozumiałe dla laika terminy.

A słońce pali i pali. Jednakim żarem kładzie się na plecach przesadnej, wymalowanej i śmiesznej w swojej manierze elegantki, jak i na plecach opalonego na bronz chłopca. Z jednakową obojętnością wysłuchuje dyskretnych zwierzeń, jak i narzekań na kryzys. Bo plażowa golizna dziwnie nastraja do rozmów o goliźnie. W dosłownem i przenośnem znaczeniu.

Lecz wreszcie i słońce też się zmęczyło. Dotknięcie jego staje się delikatniejsze, pieszczotliwsze. Lekki wiatr marszczy powierzchnię wody w drobną, migotliwą łuskę. Na zachodzie zaczyna się mieszać złoto z purpurą i seledynem.

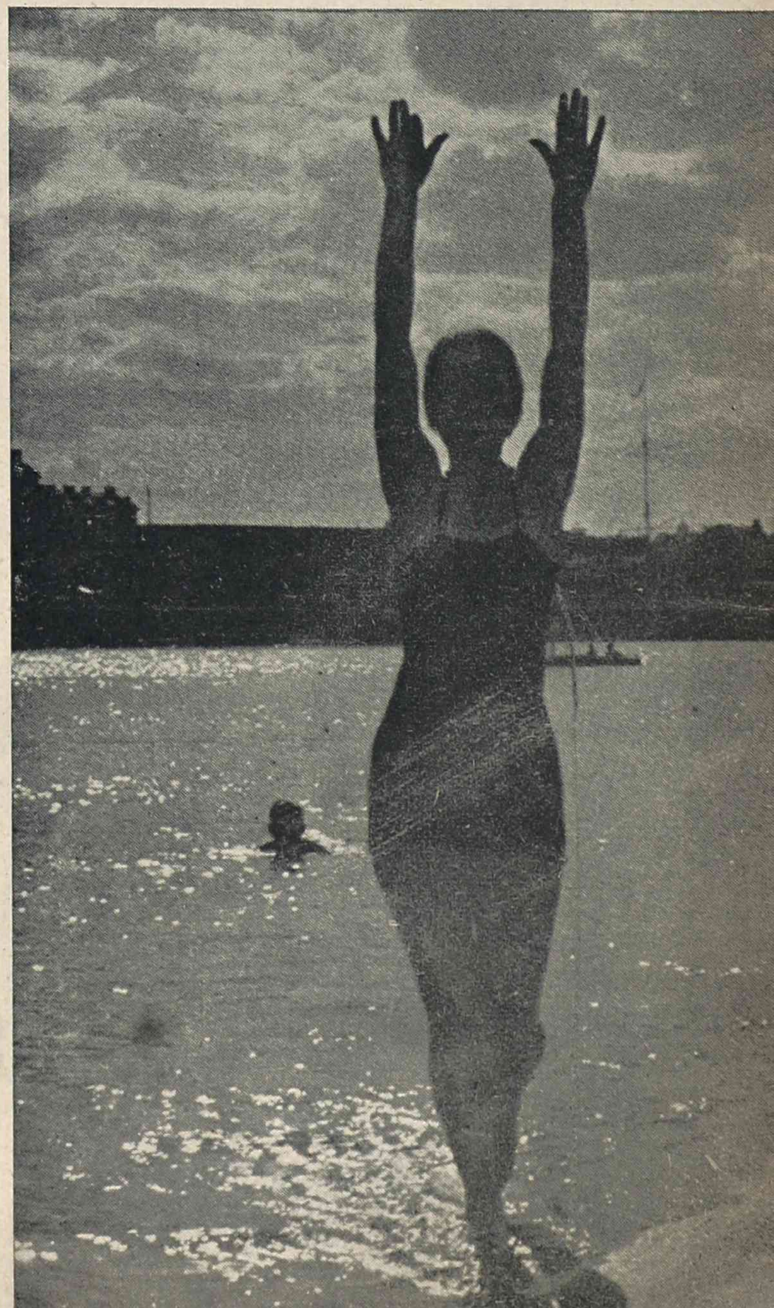
Pustoszeją plaże. Zostają tylko ci, najwytrwalsi, prawdziwe „dzieci Wisły", by do ostatniej chwili sycić się rozkoszą kąpieli. Z radjowego głośnika spływa tango. Woda jest jeszcze cieplejsza, lecz bardziej orzeźwiająca.

Na mostach i wzdłuż brzegów zapalają się światła. Setki, tysiące złotych, migotliwych oczu. Jak cudna dekoracja rysuje się panorama Starego Miasta, otulona w mglisty płaszcz zmroku.

Tuż, na samym brzegu, zaledwie stopy zanurzywszy w wodzie, stoi smukła, zgrabna dziewczyna. Niby młoda poganka, podniosła w górę opalone ramiona, jak do modlitwy. Patrzy na złocisto-różowy szlak nieba:

Żegnaj Słońce... do jutra...

j. s. w.





Poradnia dla wyjeżdżających na wakacje



Dążąc do majątku i sławy, wzorem innych mędrców, zakładam poradnię dla samotnych, pragnących wyjechać na wakacje.

Podróże — jak wiadomo — stanowią największą przyjemność, pozatem kształcą.

Są one pełne niespodzianek, niezawsze miłych. Te rzeczy powinno się przewidzieć. Dlatego potrzeba ułożyć pewnego rodzaju regulamin przed wyjazdem.

§ 1. Przed wyjazdem należy dokładnie zamknąć mieszkanie. Nie zaszkodzi szczegółowo zbadać, czy wszędzie pogaszono światła. W podróży bowiem traci się połowę przyjemności wskutek okropnych refleksji: „Czy napewno zamknąłem zasuwkę u góry?" „Czy kurek w łazience zakręcony?" Podobne myśli zatruwają przyjemność wyjazdu, zwłaszcza, kiedy się ma już bilet w kieszeni.

§ 2. Kiedy się ma już bilet w kieszeni, zubożało się o sporą sumkę. Nie można trwonić jej lekkomyślnie, trzeba więc ulokować bilet w odpowiednim schowku. Broń Boże w zwykłej kieszeni. Ma ona przedziwne własności. Szukasz biletu, — ginie kieszeń. Przetrząsasz gorączkowo trzydzieści parę kieszeni i kieszonek w coraz szybszem tempie, zaglądasz do portmonetki portfelu, portcygara, parasola, za wstążkę u kapelusza. Zimny pot wstępuje wszystkiemi porami



ciała. Za tobą klną podróżni, którym zamykasz *wyjście!* W szczęśliwym wypadku znajdujesz bilet w walizeczce. A propos! Do dobrego tonu należy nie pakować brudnej bielizny z wierzchu. Bo jak to wygląda wobec innych! Zwłaszcza, kiedy piękna i młoda kobieta jedzie w tym samym przedziale!





§ 3. Kiedy piękna i młoda kobieta jedzie w tym samym przedziale, należy zręcznie i szybko schować obrączkę. Psuje ona nastrój. Samotnie podróżujące kobiety są szczególnie wrażliwe na konduitę moralną ludzi żonatych. — Jest to fakt stwierdzony, — nie wiem, czemu. Nie warto głowić się nad sposobem wszczęcia rozmowy. Istnieje wprawdzie nie pisane, ale zwyczajowe prawo, że początki rozmów w pociągu muszą być zawsze idjotyczne: „Przepraszam, czy do Radomska?" albo „Pozwoli pani opuścić okno? pogoda jest śliczna!" O miłości można zacząć mówić dopiero po przejechaniu kilku stacji. Wówczas także można wymienić nazwiska i adresy.

§ 4. Nazwiska i adresy wypisuje się na pocztówkach przed wyjazdem z domu. W podróży tak bardzo zapomina się o wszystkiem! Zresztą trudno jest pisać w przedziale lub w wagonie restauracyjnym.

§ 5. W wagonie restauracyjnym trzeba rozsiąść się wygodnie i mieć minę zdecydowaną. Należy zamawiać głośno i ostro krytykować kuchnię. Niech otoczenie wie, że znasz się na tem. Wskazane jest jednak brać prowianty ze sobą z domu, a to ze względów oszczędnościowych.

§ 6. Ze względów oszczędnościowych trzeba zachować umiar w rozdawaniu napiwków. Jest sposób, aby tę denerwującą i przykrą czynność zmienić chytrze na miłą rozrywkę, — zdarza się często, że wlepią nam fałszywą dwuzłotówkę. Należy skrzętnie gromadzić te drobne. Wyjeżdżając z hotelu czy pensjonatu, wręczasz pańskim gestem portjerowi taką monetę. Niech się cieszy!

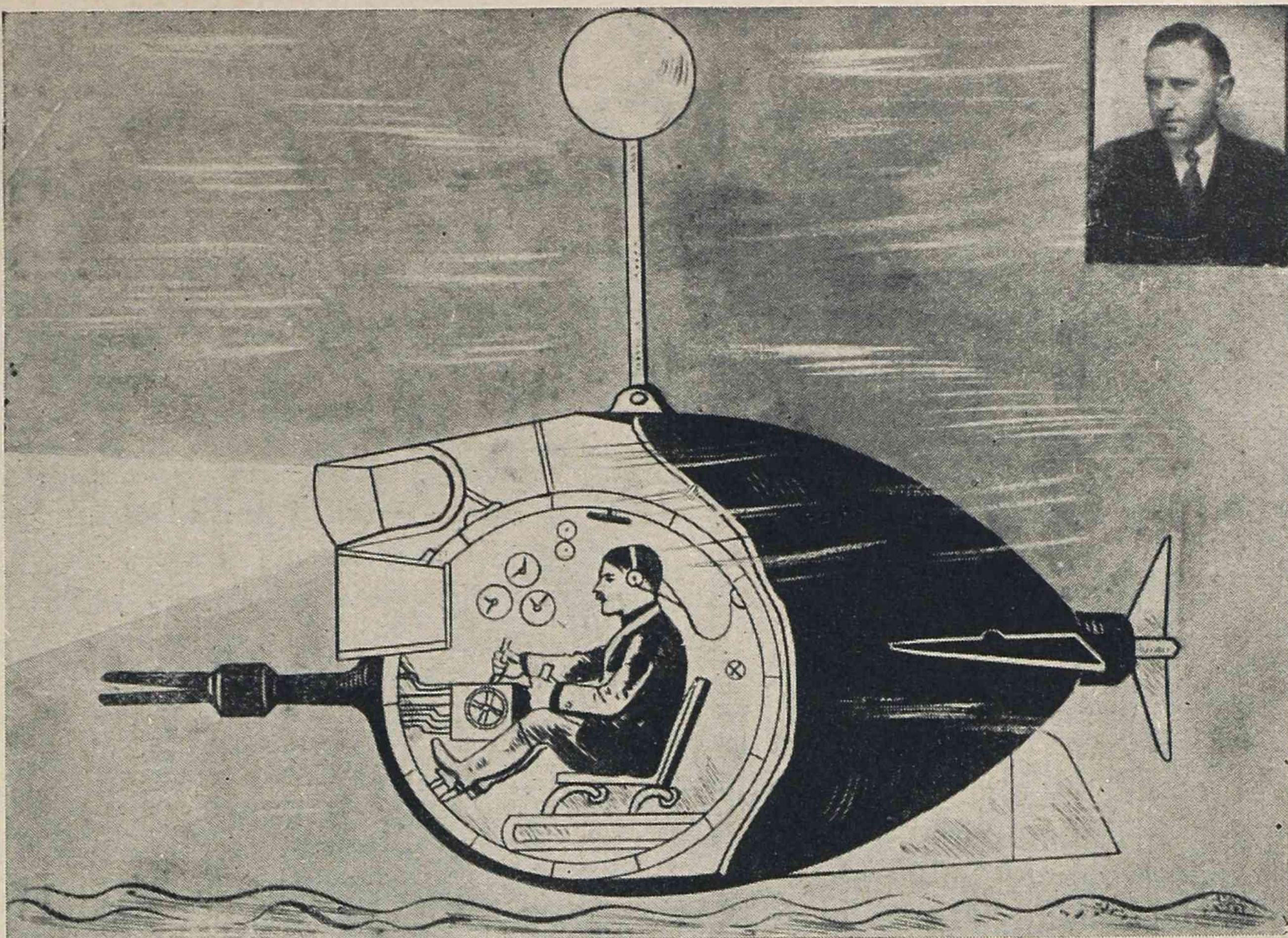
Jelaud.



GŁĘBINOWA ŁÓDŹ PODWODNA

Układanie kabli podmorskich, ich konserwacja, oraz cały szereg względów naukowych (badanie ukształtowania dna morskiego, działalności wulkanów podwodnych, flory i fauny morskiej), a zwłaszcza częste wypadki zatonięcia łodzi podwodnych lub okrętów z cennemi ładunkami, spowodowały dążenie do opanowania głębin morskich. Usiłowania podejmowane przez nurków i łodzie podwodne napotykały nieprzezwyciężoną trudność z powodu niemożności zanurzania się na znaczniejszą głębokość w obawie zmiażdżenia przez ciśnienie olbrzymich mas wodnych. Posiłkowano się więc rozmaitemi przyrządami, które wykonywały poszczególne czynności badawczo-rejestracyjne, nie mogły jednak dorównać wartości bezpośredniej obserwacji człowieka.

Z tych względów uczeni nieustannie pracowali nad wynalezieniem sposobu, umożliwiającego opuszczanie się na dno morskie bez względu na głębokość. Dopiero ostatnio udało się osiągnąć pożądane rezultaty, a to dzięki wyobrażonemu na ilustracji przyrządowi, wynalezionemu przez młodego uczonego niemieckiego, inżyniera Hansa Philipsa. Jest to rodzaj jednoosobowej łodzi podwodnej, połączonej kablem z okrętem macierzystym. Łódź ta może zagłębiać się aż do 3.000 metrów pod powierzchnią morza, wytrzymując olbrzymie ciśnienie kilku ton na jeden cal kwadratowy. Taka wytrzymałość osiągnięta została dzięki przeciwstawieniu ciśnieniu zewnątrz ciśnienia od wewnątrz. Specjalny przyrząd samoczynnej regulacji powoduje, że wytworzone przy pomocy płynnego powietrza, doprowadzanego kablem, ciśnienie wewnętrzne wyrównywa napór zewnątrz. Łódź może się poruszać pracą motoru, unosić zaś do góry dzięki boji, przymocowanej ponad łodzią. Czynności, wykonywane przez osobę, znajdującą się w łodzi, uskuteczniane są zapomocą elektryczności. Energja do poruszania maszyn, sterów i automatycznych cągów, przeznaczonych do chwytania wydobywanych przedmiotów, doprowadzana jest kablem o wysokiem napięciu. Wydobycie się łodzi na powierzchnię możliwe jest również w wypadku zepsucia się mechanizmu, gdyż wówczas uruchomiony zostaje sygnał alarmowy, a dopływ powietrza automatycznie zostaje przerwany. Szklane szyby w ścianach łodzi umożliwiają obserwację dna morskiego, a nawet dokonywanie zdjęć fotograficznych przy jednoczesnem uruchomieniu potężnych reflektorów.



APARAT DO PRZEBYWANIA POD WODĄ NA GŁĘBOKOŚCI 3000 METRÓW I JEGO WYNALAZCA, INŻ. HANS PHILIPPS

Wynalazek inż. Philipsa mieć będzie doniosłe znaczenie również przy akcji ratowania zatopionych łodzi podwodnych. Załogi ich mogą przez pewien czas utrzymać się przy życiu, korzystając ze znajdujących się w łodzi zbiorników tlenu. Z chwilą jednak zatonięcia łodzi na znacznej głębokości, ratunek przy użyciu dotychczasowych środków był niemożliwy, jak to widzieliśmy niedawno z tragicznego losu łodzi angielskiej M 2, a ostatnio francuskiej „Promethée". Obecnie system inż. Philipsa stwarza środek ratowniczy.

Wik.

HUMOR

W sądzie.

— Kiedy ostatni raz opuszczaliście więzienie, przyrzekaliście stać się lepszym człowiekiem. I znowu popełniliście oszustwo, podając się za hrabiego?

— Panie sędzio, czy hrabia to nie lepszy człowiek?

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI!
LODY Kremy mrożone, Parfety, Plombiery
Porcja 1.20 ½ porcji 80 gr.
POLECA CUKIERNIA
J. GAJEWSKI
Warszawa, Chmielna 47a/49, tel. 749 40
Na zamówienia dostarczamy do domów.
Kawiarnia otwarta od 6-ej rano.

NIEZALEŻNIE OD ZNANYCH NASZYCH KAW MIESZANEK WPROWADZILIŚMY DO SPRZEDAŻY
KAWĘ BEZ KOFEINY
„PLUTON"
PREPAROWANA SYST. CAFESA



Z CYKLU: GENEALOGJA HANDLU I PRZEMYSŁU WARSZAWSKIEGO

50-lecie Zakładu Krawieckiego „WŁADYSŁAW ULENIECKI"

Warszawa, Bielańska 6. Tel. 634-37

Jedna z najpoważniejszych placówek rzemiosła krawieckiego obchodzi 50-cio lecie swej działalności. Firma „Władysław Uleniecki w ciągu półwiekowego okresu swej pracy wykazała wysoki poziom wysiłków, mających na celu przedewszystkiem solidne obsłużenie klijenta. Elita kraju i stolicy, zwłaszcza sfery ziemiańskie i wielkoprzemysłowe *w okresie przedwojennym* obdarzały swemi względami popularny zakład, pracujący według pierwszorzędnych wzorów europejskich. Tę chwalebną tradycję podtrzymuje dzisiaj właściciel zakładu pan K. Koch.



K. Koch, obecny właściciel firmy W. Uleniecki



W. Uleniecki założyciel firmy

Firma zalicza obecnie w poczet swych Klijentów JWPana Prezydenta R. P., Członków Korpusu Dyplomatycznego, Przedstawicieli sfer przemysłowych, co świadczy wyraźnie o pierwszorzędnych zaletach fachowych tej placówki, posiadającej zaszczytne zaufanie wspomnianych sfer.

Odznaczona złotym medalem oraz medalem państwowym na P. W. K., firma „Władysław Uleniecki", skutecznie konkuruje z zagranicą, dzięki niskim cenom przy solidnem wykonaniu zamówień.

W dziejach rzemiosła krawieckiego firma „W. Uleniecki" posiada swą chlubną kartę.

Z dziedziny kosmetyki

P. Ali: Przeciw piegom polecam Pani *Krem Preciosa*. Po za tem, jeżeli Pani chce utrzymać białą cerę i nie opalić się, radzę twarz nacierać 2—3 razy dziennie *Wschodnim płynem Mimosa*. Usteczka na kilka godzin, radzę robić płynem *Roseiną* ciemną, która nie zmywa się łatwo i wystarcza na kilka godzin.

Masywnej: Nadmierne otłuszczenie jest bezwarunkowo przykre, aby więc zeszczupleć, radzę Pani na noc i rano zamiast herbaty, pić napar z *Ziółek paraguayskich Dra Grimma*. Sposób użycia jest przy każdym pudełku. Co się tyczy pudru to najlepszy do codziennego użytku i zupełnie nieszkodliwy, jest *Puder Abarid*. Stosowany jednocześnie *z kremem Abaridowym*, rozprowadza zmarszczki, zapobiega tworzeniu się nowych, i nadaje twarzy świeży młodzieńczy wygląd.

Ciekawej: Aby równo i ładnie opalić się, polecam natrzeć twarz, ręce i szyję włoskim *olejkiem orzechowym Perfection* i siedzieć na słońcu 2—3 godziny. Zabieg ten powtórzyć 3—4 razy, aż cera będzie odpowiednio opalona. Olejek zmywać dobrze ciepłą wodą *otrąbkami Abarid*, i potem przypudrować *pudrem Abarid*, koloru *creol* lub *romeo*.

Zmartwionej: Jeżeli woda jest b. twarda, to myć twarzy w niej nie wolno, gdyż nic tak nie szkodzi cerze, jak nieodpowiednia woda (zawierająca wapno, żelazo i inne). W tym wypadku radzę Pani na noc i rano zamiast mycia twarzy wodą, wycieranie jej *płynnym Goldcremem Abaridowym*. Jeżeli by Pani chciała wymyć twarz wodą, to radzę przegotować ją i wsypać na litr wody 1 łyżeczkę czubatą zmiękczającego proszku *La Mollette* i po paru godzinach woda będzie zupełnie miękka i zdatna do mycia.

Mm Ercedès.

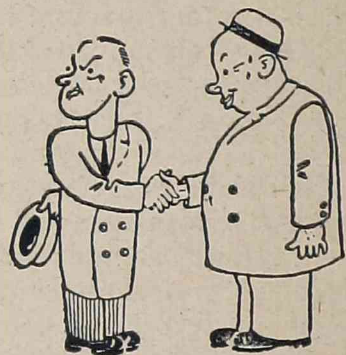


PRACOWNIA ORTOPEDYCZNA IGNACEGO JAWORSKIEGO
Warszawa - Praga
Targowa 38, fr. m. 6
Telefon 10-21-28

FIRMA EGZYSTUJE OD 1921 R.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres ortopedji wchodzące jako to: Protezy nóg i rąk. Aparaty lecznicze. Gorsety ortopedyczne. Paski przepuklinowe i wszelkie reparacje.
Zwracać uwagę na firmę i adres, gdyż filji nie posiadam

Podanie wilgotnej dłoni pozostawia zawsze przykre wrażenie



DINOL (płyn) opatentowany, niezawodny środek **od potu rąk i pach**
DINOL (proszek) **od potu nóg**
usuwają radykalnie pot i niemiłą woń potu pach, rąk i nóg. Skutki gwarantowane już po pierwszem użyciu **Labor. Chemiczne „DINOL" Warszawa, Elektoralna 26**

CUKROWO CHORZY!
DJETETYCZNE ARTYKUŁY SPOŻYWCZE ZALECANE PRZEZ P.P. LEKARZY POLECA „Cukro-djeta"
CUKRO-DJETA
WARSZAWA LESZNO 10 TEL. 11.95-57.

Wobec ogólnego obniżania prenumeraty „Świata", redakcja nie jest w stanie udzielać dotychczasowej wysokości rabatów, przyznawanych niektórym stowarzyszeniom i zawodom. Jeśli jednak obecnie obniżona opłata jest wyższa od dawnej zniżonej, pozostaje poprzednia kwota ulgowa dla wszystkich dawnych abonentów

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnoszeniem do domu mies. 5.50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł., półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

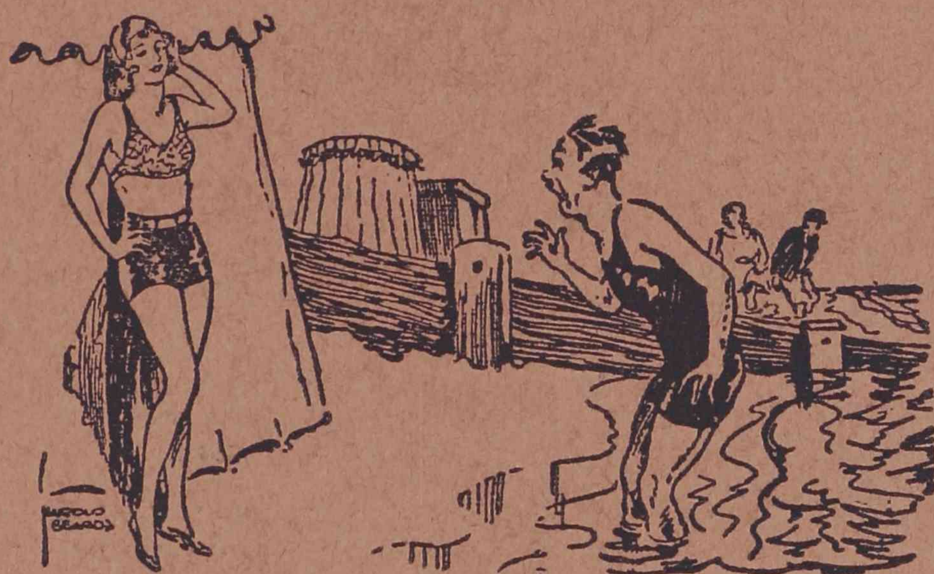
CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI **1 zł.**

Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Druk. Galewski i Dau, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY



— Jakto! Pan nie chce mi zwrócić długu, mówiąc, że jest zrujnowany, a ja pana zastaję zajadającego kaczkę!
— A właśnie, nie mieliśmy już czem jej karmić.



PRZESTRASZONY MĄŻ: Ależ, moja droga, chyba coś zapomniałaś?...
— Ach prawda! zapomniałam wyjąć kolczyki.





Oryginalny Flit sprzedawany jest wyłącznie w hermetycznie zakapslowanych blaszankach.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 51 (154) CIĄGÓWKA SYLABOWA

(Za rozwiązanie 4 punkty).

W pola figury wpisać podane sylaby w ten sposób, aby w rzędach poziomych i pionowych utworzyły 20 wyrazów trzysylabowych ciągłych (końcowa sylaba jednego wyrazu jest początkową następnego). Liczby od 1 do 12 oznaczają początek wyrazów poziomych, liczby zaś od 13 — 20 początek wyrazów pionowych.

1 KA	13	2	15	3 NA	17	4	19	HA
		■		■		■		
5 RO	14	6	16	7 TA	18	8	20	ON
		■		■		■		
9 I		10		11 SA		12		DO

Sylaby: CI — CY — DA — FA — GO KA — LA — MA — MO — NA — NA NU — PE — RA — RE — RY — TA TA — TA — TAR — TO — TOR WA — WEN — WI — ZY.

№ 52 (155) UKŁADANKA

(Za rozwiązanie 3 punkty).

			każ			
	swej	du	na	czyć	w	
w	ne	jej	wie	i	wy	si
dy	czło	wiek	szy	w	nie	złom
ród	mu	si	wa	zę	nie	i
rzyć	każ	dy	bie	ctwa	no	naj
i	przód	u	piać	pra	nie	łę
a	na	stęp	zą	so	dzę	wol
za	ra	ści	ćwi	tę	wol	ni

Podaną figurę należy rozciąć wzdłuż grubych linij i następnie ułożyć inną, dającą możność odczytywania złotej myśli Żeromskiego.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z №№ 24-go i 26-go

Nr. 39 (142). ZADANIE LITERACKIE: „Hugo" Słowackiego, „Margier" Syrokomli, „Wanda" Norwida, Wyspiańskiego, „Dwa światy" Kraszewskiego, „Dwa bieguny" Orzeszkowej, „Krewni" Korzeniowskiego, „Grube ryby" Bałuckiego, „Dom otwarty" Bałuckiego, „Z różnych sfer" Orzeszkowej, „Spekulant" Korzeniowskiego, „Dziecię Starego Miasta" Kraszewskiego, „Kęs chleba" Syrokomli, „Żeglarz" Słowackiego, „Burza" Słowackiego, „Wiry" Sienkiewicza, „Zachwycenie" Lenartowicza, „Powrót" Reymonta.

Nr. 41 (144). ZADANIE OPEROWE: Cyrulik Sewilski, Aida, Rycerskość Wieśniacza, Madame Butterfly, Eugenjusz Oniegin, Niema z Portici — Carmen.

Nr. 42 (145). DODAWANKA: Nowela, Pałac, Kaszula, Kulis, Karabela.

(Dalszy ciąg na 4-ej stronie okładki).

Nr. 43 (146). WĘŻOWNICA: Spektakl, Lin, Napoleon, Nil, Listopad, Dok, Karnawał, Łut, Teleskop, PIM., Mozambik.

TRAFNE ROZWIĄZANIE ZADAŃ NADESŁALI:

pp. Albowicz Jerzy (15), Bahr Adam (18), Boguszewska Irena (16), Byszewski Edward (8), Herbstmanówna Dorota (18), Kicińska Stefanja (15), Klimczak Roman (18), Kowalska Janina (18), Kretkowski Teodor (18), Łuniewska Helena (10), Mikowska Stanisława (8), Niemczyński Roman (8), Oborski Karol (15), Pretkielowa Stanisława (8), Silczyński Lucjan (18), Silczyński Władysław (18), Sławnicki Michał (18), Tietz Zygmunt (18), Wiśniewska Teofila (8), Witkowska Maryla (10), Wróblówna Czesława (8), Zagajewski Adam (15), Zborowska Teresa (6), Żukowska Irena (18) — *z Warszawy*, oraz

pp. Aleksandrowicz Jan(18) — ze Lwowa, Bugajska Marja (18) — z Kłobucka, Bieliński Mieczysław (8) — z Kowla, Choromański Józef (6) — z Tarnopola, Czarnocka Wanda (13) — z Płocka, Dorszewski Rudolf (18) — ze Świecia, Faliński Konrad (13) — z Końskich, Fijałkowski Kazimierz (6) — ze Zgierza, Gubałowa E. (18)—z Sosnowca, Horzelski Wincenty (16) — ze Stanisławowa, IwańczykowaMarja (8) — z maj. Siernicze, Jasiński Wacław (8) — Horochowa, Kamiński Władysław (8) — z Sochaczewa, Kiersnowski Józef (15) — z Baranowicz, Kotowicz Emilja (8) — z Poznania, Krasucka Zofja (16) — z Zawiercia, Krauze Józef (8) — z Żyrardowa, Krupińska Aniela (12) — z Łodzi, Kunicki Ignacy (8) — z Lublina, Kwiekowa Jadwiga (10) — z Cukrowni „Dobrzelin", Lemański Zygmunt (18) — z Wilna, Łukasiewicz Michał (8) — z Białegostoku, Malinowski Stefan (18) — ze Lwowa, Maliszewski Kazimierz (18) — ze Strzemieszyc, inż. Modrzejewski Józef (8) — z Lublina, Morawski Janusz (8) — z Bielska, Pieracki Zygmunt (18) — z Wilna, Rakowiecka Helena (18) — z Lublina, Rozental D. (8) — z Łodzi, Rusiecka Anna (16) — z Krakowa, Sawicka Karolina (18) z — Białegostoku, Sieklucka Regina (6) — z maj. Emilucyn, Sokulski Władysław (15) — z Katowic, Sosnowski Kazimierz (6) — z Katowic, Stasiewicz Czesław (8) — z Równego, Tarnowski Władysław (18) — z Grodziska, „Tolek z Królewszczyzny" (18), Tyblewski Wacław (8) — z Poznania, Węgierski Tadeusz (16) — z Miłosnej, Wróblewska Janina (8) — z Cukrowni „Marja" w Sójkach, Wysocka Ludwika (15) — z Dubna, Zawadzka Anna (18) — z Ciechanowa.

NAGRODY KSIĄŻKOWE przypadły: p. Zygmuntowi Pierackiemu z Wilna, p. Mieczysławowi Bielińskiemu z Kowla, p. Zofji Krasuckiej z Zawiercia.

NOWOCZESNE DRUKI REKLAMOWE



1880

GALEWSKI i DAU

ZAKŁADY DRUKARSKIE

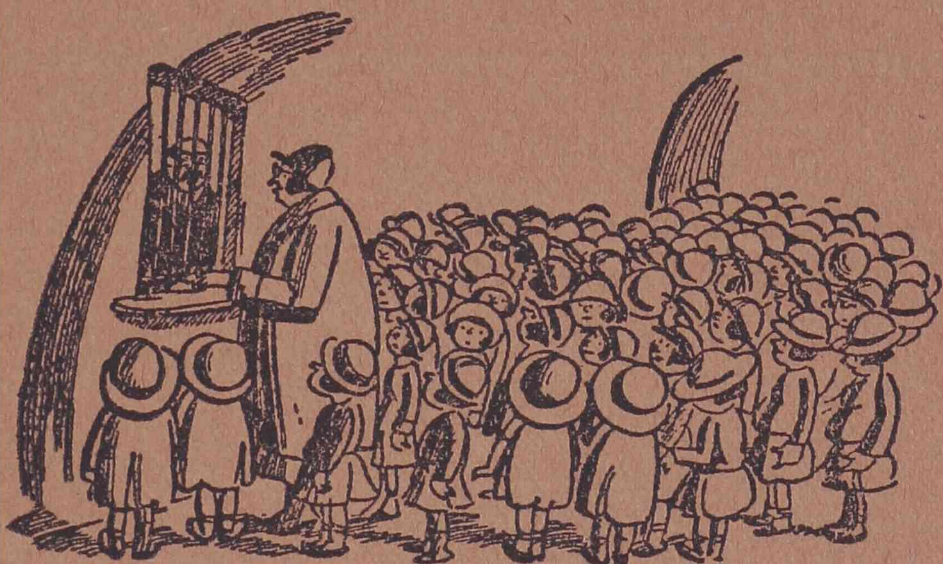
WARSZAWA, ORDYNACKA 6.

Chcesz mieć w czystości utrzymane mieszkanie kantor czy biuro korzystaj ze stałych usług firmy

WARSZAWA, ŻÓRAWIA 38 — 10. Telefon Nr. 290-32

I. Elżanowska

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania, kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reperowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowania okien na zimę



POD KONIEC ROKU SZKOLNEGO.

KIEROWNICZKA PRZEDSZKOLA: Proszę o jeden bilet do Leśnej Podkowy.



LOT

poprzez czyste przestworze wolne od kurzu, dymu i sadzy, dając moc cudnych wrażeń, krzepi umysł i ciało.

Co otrzymuje prenumerator „ŚWIATA" za 5 zł. miesięcznie?

1) Co tydzień zeszyt „Świata" zawierający zawsze ciekawą i aktualną treść oraz obfite ilustracje;

2) Co tydzień kupon zniżkowy (50%) do b. teatrów miejskich w Warszawie;

3) Raz na miesiąc duży tom interesującej powieści.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu: zł. 5.50, na prowincji zł. 6.—.

Cena pojedyńczego numeru wynosi w całej Polsce zł. 1.—.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa